Ner 176. Kraków 2 Sierpnia — Niedziela. Rok 1868.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie. . . .	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
— we Lwowie	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
„ „ Francyi Anglii i Szwajcaryi	fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii i Włoch . . .	„ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu." — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ulicy Różannéj w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) z jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowé po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie n. M. pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku . *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial & Freund.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

W Krakowie: na miesiąc Sierpień złr. 2
„ od 1 Sierpnia do 30 Września „ 4
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, na miesiąc Sierpień . . . . . złr. 2 c. 25
od 1 Sierpnia do końca Września „ 4 „ 50

Kraków 1 sierpnia.

Jeden z dzienników centralistycznych wiedeńskich straszy Rosyę odbudowaniem Polski. Dziś nie czas straszyć; należało tę pogróżkę wykonać wtedy, kiedy była po temu pora, a była już niejednokrotnie. Przyszłość odsłaniać rzeczą wróżbitów a nie polityków, ale do tych ostatnich należy czerpać z przeszłości naukę i dla przyszłości przygotować warunki. Wiemy, że kwestyi polskiej nie ma dziś na stole dyplomacyi europejskiej, ale i to wiemy, że ilekroć w Europie przychodziło do zawikłań między państwami a nawet do wstrząśnień wewnętrznych, zawsze kwestya polska wychodziła z ukrycia w całej swej pełni. Ale też właśnie dla tego, że inne kwestye przyćmiewała, nie było nic pilniejszego, jak zdusić ją, a reszta dawała się jakoś snadniej ułożyć.

Nie wywołujemy dziś sztucznie kwestyi polskiej, lecz nadmieniamy tylko, że znów zaczynają w Europie tu i owdzie o niej przebąkiwać czy to w jakiej broszurze, czy w jakim dzienniku. Nie pozwalamy powątpiewać o żywotności kwestyi polskiej, ale nie życzymy sobie, aby się w jej krwawy całun odziewano dla igraszki dziecinnej. Rosya nie ulęknie się takiego rodzaju straszenia, a najmniej z Wiednia. Nie dla tego, aby była nieustraszoną, lecz że zajrzawszy za kulisy, dostrzegła, iż to nie prawdziwa, żywa kwestya polska, która przeciw niej staje, lecz przebrany za nią egoizm niemiecki.

Ten sam dziennik, który grozi Rosyi Polską, nie chce być nigdy sprawiedliwym dla tej nawet części Polski, która zostaje pod berłem Cesarza Austryackiego. Nie ma wprawdzie obawy, aby Galicya szukała za przykładem Czechów w Petersburgu opieki, ale takowa od tej dopiero datuje się pory, kiedy Czesi zwątpili, aby życzeniom ich i potrzebom narodowym stało się zadosyć. Dziś jeszcze gdyby nabyli tego przekonania, wyrzekliby się pewnie obcego protektora. Dawniej wiele rozprawiano o wpływach rosyjskich w Chorwacyi. Gdzież dziś te wpływy? Zniknęły wobec aktu unii węgiersko-chorwackiej, który przyznał narodowi chorwackiemu prawa i swobody narodowe i polityczne. To samo stałoby się w Czechach, gdyby w Wiedniu tak dobrze pojmowano stanowisko Czech do Austryi, jak w Peszcie pojęto stosunek Chorwacyi i Słowenii do królestwa węgierskiego.

Kwestya polska w Austryi w ścisłym zostaje związku z kwestyą czeską nie przez powinowactwo rodowe, lecz ze względu na Rosyę. Byłoby nawet więcej prawdy w grożeniu Rosyi przywróceniem Polski, gdyby zgasły sympatye rosyjskie w Czechach lub ograniczyły się na tej garstce ludzi, których ajentami rosyjskimi nazywać wolno było. Chcąc Polską grozić, trzeba wzmocnić ideę Polski u samych jej pobratymców w Austryi. W r. 1863 wielka liczba Czechów żywiła sympatye dla Polski, bo ówczesny ruch, nie wchodzimy w to, czy prawdziwie czy złudnie przedstawiał się w ich oczach jako objaw siły. Szukały bowiem zawsze Czechy od czasów narodowego ocknięcia się swego, jakiegoś węzła, coby im dawał rękojmię pewnego wspólnictwa interesów, bo się czuły jeszcze słabemi w obec nawału niemieckości. Gdy im Polski nie stało, to jest, gdy o jej słabości przekonały się, usłuchali zdradliwych podszeptów carskich najemników. Łatwoby się tego wpływu pozbyli, gdyby we własnym domu i u sąsiada pod jednym rządem z nimi żyjącego znaleźli zaspokojenie tych wszystkich potrzeb i widoków, za któremi oglądają się za granicą. Do tego potrzeba atoli nietylko dobrej woli rządu, ale oraz obyczaju. Kiedy jednak widzimy codziennie w całej niemal prasie niemieckiej w Austryi nietylko brak słuszności, ale nawet względności, kiedy nie spotykamy się u nich z żadną o Czechach wzmianką, czy to w sferze politycznej czy w socyalnej, gdzieby nie poniewierano narodem czeskim, gdzieby go nie wystawiano na szyderstwo i pośmiewisko, począwszy od humorystycznych świstków aż do poważnych organów tak zwanej inteligencyi, ani się dziwić, że opozycya polityczna, mająca swe źródło w potrzebach i interesach narodu, wyradza się w nienawiść, która sięga aż do najniższych warstw społeczeństwa. Na każdy żarcik wiedeńskiego *Figaro* jak i na każdy grom centralizacyjny *N. fr. Presse* odpowiadają w Pradze tęsknem wejrzeniem ku Moskwie.

Więc nie podniesieniem sprawy polskiej straszyć dziś Rosyę, skoro, aby tę sprawę podnieść, potrzeba drąga Archimedesa, a za słaba ręka dla jego podźwignięcia, ale pokonać przedewszystkiem Rosyę w Czechach, jak ją pokonali Węgrzy w Chorwacyi, a Galicyę wychować dla przyszłości Polski. Więcej się Rosya ulęknie takich politycznie obmyślanych środków wzmocnienia Austryi, niż płochego chełpienia się, jakoby się miało sprawę polską na każde zawołanie.

KORESPONDENCYA CZASU

Z nad **Biały** 30 lipca.

(*L.*) Przez długie lata, kiedy przewaga niemieckiej biurokracyi podejrzliwem okiem spoglądała na wszelkie gorliwsze zajmowanie się oświatą ludu, kiedy antinarodowe i podtrzymujące antagonizm społeczny dążności sięgały aż do szkółek wiejskich — z jakąż to mozołą natedy przychodziło ratować zakładające się szkoły od wpływu niechętnego krajowi inspektoratów rządowych. Wówczas dekanaty i nadzór duchowieństwa jedyną nadawały rękojmię jak z jednej strony moralnego i religijnego kierunku — tak również zapobieżenia wpływowi antinarodowemu i antispołecznemu. Ktokolwiek miał głos jako założyciel lub konkurujący, walczył przeciw temu, aby szkółek nie podciągano pod nadzór urzędniczy, i aby zamiast szkół tak zwanych trywiałek tworzono szkółki parafialne. — Takiem było długoletnie usiłowanie, nie stronnictwa klerykalnego i ultramontańskiego, jakby powiedziały dzienniki wiedeńskie, ale całego kraju broniącego się przeciw antinarodowym sztucznie utrzymującym rozdwojenie społeczeństwa wpływom, które podkopywały nasze wewnętrzne stosunki.

Wpływy te szczęśliwszym obrotem wstrzymane w swem destrukcyjnem działaniu, lecz wcale nie zostały z gruntu wykorzenione. Tymczasem wywalczyliśmy sobie instytucyę autonomiczną dla obrony i skupienia sił w celu podniesienia oświaty narodowej. Instytucya ta jednak odbiera za pierwszym pozorem duchowieństwu nadzór nad szkołami wiejskiemi, pozbywa kraj najsilniejszego żywiołu, mogącego nieść ludowi naukę — i oddaje zarząd szkół pod wyłączny wpływ naczelników powiatowych.—Nie będziemy przenosić sprawy tej na pole zasad; nie będziemy dowodzić, że duchowieństwo nasze, mianowicie łacińskie zasługuje na uznanie swej pracy na tem polu, że wreszcie niepowinniśmy przenosić walki, jaką toczą liberały niemieckie w stosnki naszego społeczeństwa. Wszystkie te względy zostawiamy na boku, ale wskażemy tylko, że gdyby nagle inny wiatr powiał, gdyby Namiestnik Polak opuścił swe stanowisko i po dawnemu nieprzyjazna krajowi biurokracya zaczęła gospodarować — a przypuszczenie to znów nie jest tak bardzo niemożebne — natedy wszystkie nasze szkoły ludowe znalazłyby się w rękach tej biurokracyi. Cała poprzednia praca wyrwania z pod tego wpływu niektórych szkółek uznanych za parafialne zburżoną została przez naszą własną radę szkolną. Nie przeoczamy pobudek, które mogły przynaglać w wschodniej Galicyi Radę edukacyjną do tego kroku tak nieopatrznego. Lecz w zachodniej Galicyi obawy dążności politycznych i antagonizmu narodowego nie zachodzi wcale — krok ten w ogóle jest dla nas nie do zrozumienia. Z drugiej strony usunięcie nadzoru duchowieństwa nie odsuwa wpływu duchowieństwa, ni tem mniej nie niszczy obowiązku kapłanów pracy cywilizacyjnej nad ludem. Nie wątpimy przeto, że duchowieństwo niezechce kierować się urazą, i okaże się wyższem nad takową zwracając się w pozostawionym mu zakresie do tem gorliwszej pracy nad oświatą i maralnością ludu.

Wiedeń 30 lipca.

—*r.* Z zadziwieniem czytano tutaj rozmaite doniesienia dzienników francuskich o konwencyi handlowo politycznej między Francyą, Belgią i Holandyą. Gdyby się one nie powtarzały prawie nieprzerwanie pod rozmaitemi formami, choćby nawet jako zaprzeczenie, lecz zbyt często ponawiane po dziennikach półurzędowych, mniej przywiązywano by do nich wagi i możeby niebawem przestano o tem mówić. Ale to wytrwałe podnoszenie jednego i tego samego przedmiotu, nasuwa konieczny wniosek, że choćby nie sam rząd francuski bezpośrednio, to przynajmniej osoby blisko niego stojące i słuchające jego natchnień, zajmują się gorąco tym projektem. Z przypuszczeniem tem zgadzają się nawet bezpośrednie z Paryża wiadomości. Twierdzą one, że wprawdzie plan związku handlowo politycznego nie jest przedmiotem urzędowych rokowań między dotyczącemi gabinetami, ale tak zwana młoda szkoła dyplomacyi chwyciła się jego, jako nowego punktu wyjścia dla polityki zagranicznej cesarstwa i dającego twórcom swoim pewne stanowisko w politycznym świecie. Cesarz Napoleon nie jest zadowolony z całego swojego pocztu dyplomatów. Najlepsi z nich dali już dowody zadziwiającej nieudolności, dozwalając się nietylko prześcignąć niejednokrotnie obcym ludziom stanu, ale często także złudzić i uwieść. Lavalette i Drouyn de Lhuys skompromitowali interesa swojego pana podczas wojny niemieckiej i w sprawie luxemburskiej. Margr. Moustier jest notoryjnie niedołężny, bardziej zajmuje się przyjemnościami życia niż sprawami publicznemi. Benedetti i Gramont nie zaspakajają także wymagań Cesarza pod względem bystrości poglądu na sprawy pod ich okiem przesuwające się. Pierwszemu zarzucają, że się daje zawsze wywieść Bismarkowi w pole, a księciu Gramont niemoże Cesarz przebaczyć, że mu jak najkorzystniejsze przesyłał w r. 1866 raporta o stanie militarnym Austryi, przez co tenże na fałszywe wpadł wnioski i niewątpił o przewadze Austryi w wojnie. Jużby się Napoleon pozbył tych weteranów służby dyplomatycznej, gdyby ich miał kim zastąpić, nie tyle pod względem pewnej rutyny, o co zresztą we Francyi nie trudno, lecz co ważniejsza, pod względem nowych idei i rzutkości. A tu się okazuje, że nawykli iść tylko za rozkazami Cesarza, bez potrzeby działania na własną rękę, stali się oni tylko ślepemi wykonawcami woli cesarskiej, a przestali działać i myśleć za siebie. Sam nawet Rouher, któremu więcej zręczności i dworskości niż twórczości przypisują, szuka ludzi nowych, a dotychczas nie znajduje ich nigdzie. To dało powód, że wzięto nawet człowieka z poza sfery dyplomacyi, a mianowicie Lagueronnièra, przeznaczając go do Brukselli i dając mu delikatne zlecenie przygotowania unii handlowej, którą on jeżli nie wymyślił, to przynajmniej w lot pochwycił. Lagueronnière zanim wyjechał do Brukselli, poruszył wprzódy sprawę po dziennikach, żeby umysły oswoić z tą myślą i wybadać, jak ją przyjmą w Brukselli i Hadze. Osobiści jego przyjaciele w Brukselli i ajenci prasy mieli tę sprawę przygotować na miejscu przed jego przyjazdem. Łatwiej jeszcze znalazłby się on w Hadze, bo tam opinia publiczna stała się względem Prus podejrzliwą. Mniej tam się lękają zaboru francuskiego niż pruskiego, czując, że Francya napotkałaby w Anglii nieprzełamane przeszkody i mogłaby ściągnąć na siebie wojnę Niemiec, gdy tymczasem Prusy przeprowadziłyby unię pod postacią czysto kupieckich interesów. Jeszcze w czasie sprawy luxemburskiej upatrywano tam ze strony Prus niebezpieczeństwo. Natomiast w Brukselli nie lękają się Prus lecz Francyi. Dla tego napotykają się tam trudności i może przyjdzie do zmodyfikowania planu.

Paryż 28 lipca.

δ. Wracając ze Stambułu, ks. Napoleon nie wysiadł w Tulonie, lecz popłynął do Hiszpanii, stosownie do polecenia cesarskiego odebranego w Malcie, ale w Gibraltarze odebrał inne instrukcye i w skutek tego wylądował dziś w St. Nazaire. Tak tłómaczą objazd Hiszpanii przez księcia. Z Madrytu nie ma nic nowego i panuje tam spokojność. Królowa Izabella tylko u Cesarza szuka ratunku. P. Gonzales Bravo postępuje według rad odbieranych od p. Mercier, posła francuskiego. Com doniósł o układach z Belgią znajduje sprawdzenie w artykule *M. Heralda*. Leopold II lęka się, że w razie wojny, Anglia go nie uratuje. Wiąże się więc z Francyą; jen. Renard, był z Cesarzem współuczniem w Cherburgu i jest jego osobistym przyjacielem. Jest dziś pewnem, że odczytanie przez jen. Lamarmorę, stronnika Francyi, depeszy Usedoma, nastąpiło za radą Cesarza. Czy to poróżni Włochy z Prusami? Nie sądzę, język bowiem jen. Menabrei był niemal pruskim. Skutek atoli tej depeszy będzie nie mały, z powodu wyświecenia, że w r. 1866 Prusy tak używały jen. Klapki jak Garibaldego i dążyły do rozbioru Austryi. Ten zamiar wykaże może Francyi, w razie wojny, potrzebę użycia przeciw Prusom broni z r. 1866, tj. broni narodowości, której Cesarz nie użył r. 1854. Z powodu dzieła p. Baumbergera „Pan Bismark", Emil Girardin zapowiada w *Liberté* bliską wojnę. Czyni to dla straszenia pokojowej Francyi. Co do rządu, ten mówi tylko o pokoju, *Pays* widzi tem pewniejszy pokój, że Rosya ma u siebie głód, i że *Golos* przemawia za pokojem. Jak jednak pogodzić to rosyjskie życzenie z ruchem w Bułgaryi, który poróżnił na nowo Francyę z Rumunią? Głoszą znów, że baron Beust ma przybyć do Plombierès. Marszałek Niel jedzie nie do Brukselli lecz do Tuluzy, zkąd zrobi wycieczkę do fabryki broni w Tulle dla wypróbowania karabina nowego wynalazku. Ten karabin ma być gienialny, ale mówią, że będzie potrzeba pięciu lat na uczynienie go praktycznym. W Hawrze minister marynarki kazał zbudować 150 szalup mogących być użytemi przy wylądowaniu.

Izba skończyła rozprawy o spłacie długu mexykańskiego. Dała ona wierzycielom 4 miliony. Znalazło się jednak 80 głosów za poprawką, według której wierzyciele mieli otrzymać 8 milionów. Izba uchwaliła bez rozpraw zmianę artykułu 1781 kodeksu cywilnego, na mocy którego, w razie sporu między majstrem a robotnikiem, twierdzenie majstra było decydującem. Nowe prawo poleca wyświecenie prawdy sądom właściwym, nie dając wyższości twierdzeniu żadnej strony. Rząd stara się pozyskać robotników. W skutek nowego prawa, majstrowie będą musieli brać kwity od robotników przy każdem płaceniu. Tego samego dnia, Izba napomknęła o reklamacyi od Anglii wielu milionów z tytułu r. 1815. P. Belmontet zawiadomił, że p. Rouher zażądał od Anglii objaśnień. dodał on, że nie idzie w tej sprawie o *casus belli* lecz o *casus arbitri*. Izba skończyła rozprawy nad budżetem. Dziś uchwali pożyczkę, w sumie żądanej przez rząd, tj. 440 milionów. Podpisy na pożyczkę mają się zacząć koło 10go lub 15go sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby będzie może ostatniem.

Cesarz przybędzie tu z Plombierès dnia 12go sierpnia i dnia 14go uda się do obozu Chalońskiego. Z powodu upałów, które nie ustają, manewra obozowe odbywają się z trudnością. Na południu jeden obóz musiał być zwinięty.

Rząd zaprzeczył znowu, aby dla uniknienia poprawnych wyborów, miał zamiar znieść ponowne głosowanie w razie większości tylko względnej.

Część literacko-artystyczna.

Wspomnienia z pierwszych lat XIX wieku.

Spisał Ludwik De Lavaux.

(Ciąg dalszy.)

Pod ten czas zjechała do Krakowa pani Czacka i wezwany zostałem w celu odebrania sumy. Zdumiałem się na jej widok; sądziłem, że moja piękna ciocia zmartwychwstała. Ta sama piękność rysów, ta świeżość, pełność i przeźroczystość ciała, ta kibić wysmukła ten sam wdzięk i powaga; był to tryumf perfekcyi.

Nie miałem dotąd wyobrażenia, że uczeni mogą mieć piękne żony; to było nie na swojem miejscu; bo na co przydało się antykwaryuszowi posiadać antyk tak świeżej daty?.. Tak zadumany stałem, śledząc jej drobne białoróżowe paluszki, które układały dla mnie rządki dukatów; ścigałem okiem Epikura te dwie potęgi władnące światem: *Wdzięki kobiety i złoto*, pragnąłem, żeby ten rachunek nigdy się nie skończył, dla tego wmawiałem, że więcej jest rzędów, niż się należy, i że niektóre mają więcej niż po 10 sztuk, robiliśmy więc przegląd dłuższy, niż potrzeba; nakoniec przyniosła szalki do ważenia, ale tego nie można było dopuścić bez pokazania się nieufnym i brudnym, zgarnąłem więc i rzekłem, że złoto zwykło nabierać wagi i ceny od osoby, której było własnością. Tak to mizerny człowiek, choćby miał serce jak lód, to się rozpłynie na widok pięknej kobiety i zaraz musi ruszyć konceptem choćby niedowarzonym.

Może te drobiazgowe wspominki znajdziecie błahemi i do wieku osoby piszącej nie stosownemi. Cóż, kiedy te fraszki zrosłe z moją przeszłością śmieją się wdziękiem młodości i cisną się same pod pióro. Czyliż piszący w zimie o powabach wiosny ma wyrzucić owe zielone murawy i kwiaty, które są tej szczęśliwej pory obrazem i własnością?.. Czyliż gardzić winniśmy tem, czego już użyć nie możemy? — a za to, że przeskakaliśmy krótki karnawał młodości, mamyż na całą resztę dni naszych głowy posypać popiołem? — Nie, żartujmy sobie, będąc już w porcie, z burzliwych orkanów, które naszą łódką miotały, a prośmy Twórcę o starość rzeźwą i myśl swobodną, póki nas nie powoła do wiecznej podróży.

Odebrawszy jak wyżej powiedziałem mój kapitał; stałem się z wolnego człowieka niewolnikiem. Żaden zazdrosny mąż nie miał tyle kłopotu z młodą żoną ile ja z temi pieniędzmi. Mieszkając sam jeden osobno, bałem się na długo wyjść z domu, a gdym powracał, najprzód próbowałem czy waliza zamknięta, czy pieczęć na workach nie naruszona; brała mnie już ochota odnieść je pani Czackiej na dalszy procent, ależ przecież tego nonsensu nie dokonałem. Po długich z samym sobą debatach i sprzeczkach; uchwaliłem kupić sobie jaką ziemską realność na częściowe wypłaty, bo miałem sperandy, na które rachować mogłem, oprócz możebnego ożenienia, na które nigdy ze strony spekulacyjnej nie patrzyłem, bo żadne brzęki bez wdzięków nie byłyby mię uwiodły.

Ogłosiłem więc faktorom, żeby mi wyszukali gdzie na kuli ziemskiej, wsi z następującemi przymiotami. Żeby była w pięknej okolicy, nie w równinach, gdzie oko niema spoczynku i gdzie te płaskie pszeniczne niwy z maczkiem i bławatkiem tak ordynaryjnie wyglądają — więc żeby tę wieś od połowy zasłaniały lasami odziane góry, od zachodu podobnież góry ale mniejsze, zieleniejące pastwiskami, między temi, żeby była szeroka dolina rzeką kręto płynącą przedzielona, a na wschód i na południe otwartą będąc, aby dawała widoki na jakie ruiny zamków po wzgórzach rozrzuconych, lub na szczyty jakiego opactwa, zkąd przy wieczornej ciszy głos harmonijny dzwonów by dochodził na koniec wzdłuż tej szczęśliwej doliny po wzgórzach rozrzuconych i wybrzeżach rzeki miały być wiejskie chaty w grupach stojące drzewami ocienione. Miejsce na dworek i ogród sam potem wybrać postanowiłem, inne szczegóły nie potrzebne. Nie łatwo było podobną wieś znaleźć na rzeczywistym świecie, ale znalazła się jedna choć w części do moich marzeń podobna w górach Żywieckich (jak to w dziełku mojem pod tytułem: *Górale bieskidowi*, skreśliłem). Tę więc 1 kwietnia 1808 r. (bez widzenia nawet) kupiłem, w tem spodziewaniu, że w górach piękność przyrody najrozmaiciej się objawia, w czem oczekiwanie moje w części było zadowolone.

Gospodarstwo tem więcej leśne i pasterskie niż orne, a więc nie kłopotliwe i nadzoru osobistego nie wymagające, dawało mi wolność mieszkania w mieście i czynienia tam wycieczek ile razy by mi się to podobało. Tak mile czas przepędzałem aż do wypadków wojennych roku 1809.

W początkach tegoż roku karnawał był ożywiony, a przy końcu uświetniony przybyciem arcyksięcia Ferdynanda d'Este, i balem wielkim dla niego w sali Knotza wyprawionym, na którym cała próżność ówczesnej magnateryi i burżoazyi jak na rewią w paradzie wystąpiła. Kobiety jedne przez drugie cisnęły się naprzód, mężczyźni także niechcieli zostać w tyle, bo każdy pragnął jeżeli nie słówkiem, to przynajmniej rzutem dostojnego oka być uszczęśliwionym; to też jak po rewii leżało na placu mnóstwo bukietów, wachlarzyków, kokard i różnych drobiazgów w ciżbie potraconych, inne zaś uszkodzone w sukniach. Damy na przebój spieszyły do garderoby przypinać lub przyszywać suknie oberwane i porządkować gorsy nadto balowo wyglądające. W tem, gdy muzyka raptem finał ucięła, gwar taki zawrzał, iż zdawało się, że cała publiczność idzie w tuzy, aż Komorowski benevolus szambelan wszystkich dworów zawołał donośnie: „Jego cesarska wysokość żąda, ażeby było cicho!" Mimo to zrobiła się incognito burda między oficerem i Adamem S.; wprawdzie nastąpiło wyzwanie ze strony S., lecz spełzło, gdyż pod bokiem arcyksięcia pojedynek miejsca mieć niemógł, a sama nawet prowokacya pachnęła gorzej niż kozą.

Pozwólcie, że tu wtrącę, to co sobie przypomniałem o pojedynkach przed dwoma laty wprzód miejsce tu mających. Tych było dwa: pierwszy był między rodakami, a mianowicie między Kalinowskim a Włodzimierzem Potockim; ostatni na ówczas nienajlepiej był w opinii położony, a prócz tego Kalinowskiemu z mniejszej nierównie przyczyny można się było niepodobać i ściągnąć gorzką przymówkę; taka też ze strony jego nastąpiła i dała powód do wyzwania; Potockiego sekundantem, był ów sławny z siły Wiktor Konstanty, ze strony zaś przeciwnika zdaje mi się, że był Wodzicki Karol. Obydwa szampijony dzielnie się potykali, Kalinowski starszy wiekiem, przemagał siłą: Potocki w młodzieńczych latach górował zręcznością. Po dość długiej walce zwinny Włodzimierz drasnął Kalinowskiego niżej ramienia, ten poczuwszy krew zapalony jak tur natarlszy całą siłą złamał Potockiemu szablę przy samej głowni i gonił bezbronnego chcąc go czy ciąć, czy płazować; ale olbrzymi Wiktor jak ryknie: „Stój Kalinowski! bo niech mię djabli wezmą, że łeb ci utnę!" Z tym nie było co żartować, więc skończyła się gonitwa, a wraz i pojedynek, bo sekundanci osądzili, że obydwie strony wyszły z honorem. W następnym roku ten sam Potocki w obronie honoru narodowego przez austryackiego oficera publicznie wyrazem *polnische Schweine* skrzywdzonego, wyzwał go na pojedynek za zezwoleniem jenerała komenderującego i po kilku złożeniach obciął mu rękę przy pięści, a potem obrócił się do obecnych oficerów z zapytaniem: „Czy panowie nie pozwolą sobie służyć?" Na to nieodebrawszy odpowiedzi udał się do rannego z uprzejmą prośbą, aby sakiewkę pełną złota na kuracyą przyjął i nieczekając odpowiedzi odszedł. Ten mężny i szlachetny czyn pogodził Włodzimierza zupełnie z opinią. Był to piękny wstęp do laurów, któremi się miał później okryć.

Tymczasem przez cały miesiąc marzec r. 1809 wojska się gromadziły, i po krótkich przez arcyksięcia przeglądach szły dalej za Kraków ku Pilicy, w końcu ruszyła główna kwatera tamże, a w dniu 15 kwietnia wojska austryackie weszły w granice Księstwa Warszawskiego. W tydzień potem czytaliśmy extrablaty donoszące o zaciętej bitwie pod Raszynem 19 kwietnia i o zgonie bohatera poety pułkownika Godebskiego. Nie mogliśmy się nadziwić męztwu polskiego 8-tysiącznego korpusiku, walczącego tak dzielnie z 40-tysięczną armią. Następnie dowiedzieliśmy się o kapitulacyi pod Warszawą i oddaniu tejże wojskom austryackim. Z goryczą i narzekaniem na księcia Józefa Poniatowskiego wieść tę przyjęli wszyscy patryoci i nie wróżyli nic dobrego z takiego początku. Żałowano, że nie Dąbrowski obrany był naczelnym wodzem. Później złagodziły się umysły wieścią o zdybyciu oszańcowanego miasteczka Góry w dniu 3 maja. Z tej okoliczności zrobione były wiersze pochwalne, z których tylko dwa w pamięci mi zostały.

Gdy jutrzenka różana otworzyła wrota,
Wpada Polak z bagnetem — już niema Szamrota.

Coraz pożądańsze nowiny radowały serca Krakowian, a mianowicie o zdobyciu miasta mocno ufortyfikowanego Sandomierza w dniu 19 maja przez walecznego jenerała Sokolnickiego, przyczem zginął idący na czele swej kompanii dzielny i nieodżałowany kapitan książę Lubomirski. Równocześnie doszła nas wieść z Galicyi o wzięciu szturmem Zamościa, mimo zaciętej obrony komendanta twierdzy Pulskiego, który po kilkakroć wzywany do poddania się odpowiadał, że dopóki mu się chustka w kieszeni nie zapali, nie myśli poddać fortecy. Tu przy ostatnim szturmie broniąc się biorącym go w niewolę, utracił u boku wiszący krzyż, który później widziałem między innemi trofeami w Puławach w świątyni Sybilli. To zwycięztwo pod dowództwem mężnego jenerała artyleryi Pelletier dokonane, splamiło się rabunkiem niewinnych mieszkańców Zamościa; bo Francuz sądząc że za obrębem księstwa Warszawskiego niema już Polski, a będąc niezmiernie zadowolony z męztwa żołnierzy, dał im dla zachęty myśliwską odprawę, a nie mogąc się po polsku tłumaczyć, rzekł z kiepska po niemiecku (pokazując im ręką) *ein Stund grips*.

To wyrażenie się bardzo dobrze zrozumiane było, bo widziałem po wkroczeniu wojsk polskich do Krakowa, jak grenadyery wytrząsali z tornistrów bankocetle, pytając przechodzących co one wartają?

Po wzięciu Zamościa słyszeliśmy o wzięciu przez wojsko polskie Jarosławia, Przemyśla, Lwowa, Brodów, co się też potwierdziło artykułem gazety *Allgemeine Zeitung* w tych wyrazach: *Fürst Poniatowski eroberte fast beide Galizien*". Więcej zaś jeszcze dodawały pogłoski, że już Tarnów zajęty i że wojska polskie ciągną do Krakowa. Popłoch

Publiczność bawi się kłótnią Mirésa z Pereirami, która zakończy się procesem. Stanowisko Pereirów staje się coraz trudniejszem, a jeźli upadną Pereirowie, jak to głoszą, to jednym z powodów upadku ich będzie podjęcie się kolei żelaznych w Rosyi.

Wiedeń 31 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę tyczącą się emerytury ministrów. Przy tak częstych zmianach gabinetowych, wiadomem jest, że Austrya liczy całe szeregi ministrów, którzy złożyli teki. Dotychczas cały ten zastęp ministeryalnych emerytów, których czas służby częstokroć trwał tylko parę miesięcy, opatrzonym był w pensyą roczną 6000 złr. Ustawą Rady państwa, teraz sankcyonowaną i ogłoszoną, pensya dla ministrów w stanie spoczynku zredukowaną została na 4000 złr. Wdowa ministra otrzymuje pensyi dożywotnej 1000 złr. rocznie.

— Z ciekawej odpowiedzi biskupa Horwatha na świeży list Ludwika Kossuta, podajemy następujące ustępy:

„W jakim celu przypomina p. L. Kossuth przeistoczenia, odstępstwa i apostazye? Nie będzie on przecież chciał uważać tych wszystkich za odstępców, którzy niegdyś z nim pod jedną chorągwią i w jednym walczyli obozie, dziś zaś już się z nim nie trzymają, ale stają jako jego polityczni przeciwnicy.

Wszystko miało swój czas, kiedy każdy patriota dążący za narodowym postępem, za obroną narodowych praw i odpowiednich reform—kiedy całe stronnictwo wolnomyślne w zasadzie i w usiłowaniach z nim się jednoczyło, widząc go walczącym za dobro i sławę ojczyzny. Jakżeż jednak różne są dzisiejsze stosunki od ówczesnych? To wielkie, wolnomyślne stronnictwo, można powiedzieć, cała ojczysta inteligiencya pracuje w duchu starych podstaw prawnych, wiernie i wytrwale, a w potrzebie i z ofiarą, nad dobrem, postępem i rozkwitem ojczyzny. A Ludwik Kossuth? On, żal się Boże, on sam się zmienił; nie pokojowy rozkwit ojczyzny, nie wolnomyślny postęp niesie on, lecz rewolucyą, zamęt i wywrót.

I jeszcze, możeż on tych nazywać apostatami, których zasady, uczucia, usiłowania pozostały dawne—on co się tak bardzo zmienił? on, co od lat dwudziestu zdala żyjąc od ojczyzny, jej stosunki, interesa, potrzeby zapoznaje.

Teraz Ludwik Koszuth zaiste nie może tego czynić w dobrej wierze; takie oskarżenia byłyby, używając najlżejszego wyrażenia, śmiesznem zaślepieniem, lub delirium zarozumiałości i miłości własnej.

Wydawca oświadczywszy, że listy Koszutha nie mogą być uważane za prywatną korespondencyę ogłasza je bez zastrzeżenia.

Gdyby Ludwik Koszuth teraźniejszym stosunkom naszej ojczyzny, jakkolwiek z jego przekonaniem sprzecznym, które przez ustawy kraju zgodnie z wolą monarchy ułożone zostały, milcząc się przyglądał i z zagranicy, zkąd powracać nie ma ochoty, nie mięszał się do stosunków w kraju, gdyby spokojnie zostawił naród własnej jego woli, natedy — a o tem niech będzie przekonany p. Koszuth—miałbym ja sobie za rzecz nieszlachetną, zamącać jego spokój ogłoszaniem listów, które przed 8 laty wśród zupełnie innych stosunków pisał. Gdy jednak widzę, że L. Koszuth na dobrowolnem wygnaniu z zagranicy wbrew prawie ogłoszonej woli narodu zawsze jeszcze pracuje nad obaleniem stosunków w ojczyźnie i w tym celu — ponieważ intelligiencya nie daje mu już posłuchu, podjudza *en masse* wyborców niższych okręgów, którzy jeszcze nie stanęli na wyżynie historycznego stanowiska w krajowych sprawach; uważam to za patryotyczny obowiązek, aby do tych niższych warstw ludowych przemówić: „wieśniacy czy chcecie nowej rewolucyi, czy chcecie aby naród wpadł w upadek? Strzeżcie się, agitacyom Koszutha dawać wiarę, gdyż on pracuje nad wywrotem teraźniejszego stanu, nad nową rewolucyą.“

List powyższy biskupa Horwatha dopełnia się dziwnie z patryotycznym głosem jen. Türra, który przeszedłszy z Koszuthem jedne koleje w rewolucyi i na emigracyi, dziś oświadcza, że emigracya cała była w błędzie i uchyla czoła przed wolą kraju. Gdzie są głosy takiej rozwagi patryotycznej — tam w każdym razie zgubna agitacya wywrotu ma trudne zadanie.

Hr. Andrassy przedłożył Sejmowi sankcyonowane ustawy o ściąganiu podatków, o podatku domowym, osobistym i stemplowym. Wniosek Mileticsa co do śledztwa przeciw niemu z powodu wypadków belgradzkich został przyjęty z małą poprawką, ze strony ministra sprawiedliwości postawioną.

Rozpoczęła się następnie ogólna rozprawa nad przedłożeniem ustawy wojskowej. Madarasz przemawia za swoim wnioskiem przeciwnym przedłożeniu, a Perczel w piorunującej mowie za przedłożeniem.

W Izbie magnatów podobnież odczytano sankcyonowane ustawy, w sekcyi zaś przyjęto Deaka wniosek co do kuryi.

Na konferencyi stronnictwa Deakistów minister Lonyay wniósł, aby uchwalono *en bloc* budżet ze zmianami proponowanemi przez komisyę finansową. Konferencya na to się zgodziła.

— N. Pan jak doniósł wczoraj zamieszczony telegram, po trzy kroć strzelał do tarczy strzelców niemieckich i pił zdrowie za ich pomyślność. Nazajutrz powrócił już Cesarz do Ischl. Dr Giskra odmówił uczestnictwa w uczcie dawanéj przez studentów wiedeńskich strzelcom niemieckim, pod pozorem słabości. Pierwsza mowa ministra była znać wystarczającą, aby powstrzymać się od dalszego brania udziału w demonstracyach niemieckich. Strzelcy opuszczają już stolicę austryacką, unosząc do domów, wrażenie przypuszczać należy, nader korzystne o duchu giermanizmu w wykluczonéj ze związku niemieckiego Austryi.

— *Narodni Nowiny* zostały skonfiskowane. Rozchodzi się pogłoska, że arcyksiążę Leopold ma być przeznaczony na komenderującego w Czechach, w miejsce księcia Montemoro.

— Linia kolei z Szwadowic do Königshain została otwartą.

Anglia.

Morning Herald następne czyni uwagi nad obiegającą pogłoską o zamiarze połączenia się Belgii i Holandyi z Francyą.

Od jakiegoś czasu obiegały pogłoski o notach dyplomatycznych mających na celu rodzaj zbliżenia między dworem francuskim, belgijskim i holenderskim. Sam fakt zaprzeczenia podobnych rokowań przez *La Patrie*, równie jak przez półurzędowy dziennik pruski, przyczynił się raczej do wzmocnienia niż do osłabienia wiary w te pogłoski, gdyż gdyby nic w nich niebyło prawdy, żaden z obu rządów niebyłby podejmował pracy zaprzeczenia im. Następstwem przeto tego zaprzeczenia było nadanie wagi tym wieściom, któreby bez tego nie były nabyły. Wszystkim wiadomo, że wszelkich układów mogą się rządy wyprzeć, póki nie doszły dalej, jak do stadyum wyjścia na stół; rządy bowiem tym sposobem unikają wstydu porażki, jeżoli rokowania nie powiodą się, i niebezpieczeństwa interwencyi innych osób bezpośrednio w tem nieinteresowanych. Gdy rzecz się skończy po myśli, wolno im zawsze powiedzieć, że w chwili zaprzeczenia nic nie zachodziło, coby miało cechę urzędową lub autentyczną. Mamy więc prawo zajmować się oświadczeniami zastrzegającemi prasy francuskiej i belgijskiej, która zresztą może nie być dobrze w kwestyi poinformowaną, i badać ze stanowiska istotnej ważności kwestyę jakiego bądź przymierza między Francyą i obu królestwami inderlandzkiemi.

Dość jest pewnem, że wszelkie połączenie, nawet w rodzaju najbardziej elastycznym między Francyą i obcemi dwoma małemi szczęśliwemi królestwami, położonemi na jej granicy północnej, byłoby rodzajem przeciw-wagi owej wielkiej aneksyi mocarstw nabytych przez Prusy przez utworzenie konfederacyi Niemiec północnych i przez traktaty wojskowe, które ją związały z niektóremi państwami położonemi na południu Menu.

Między ościennemi państwami trzy są rodzaje połączenia mniej więcej ścisłego w swej naturze, i każdego z nich mamy przykłady w świeżej historyi Niemiec.

Pierwszy rodzaj połączenia, będący najczęściej następstwem wojny, urzeczywistniony został przez Prusy względem Hanoweru, księstwa Nasauskiego i Frankfurtu. Drugi rodzaj połączenia uskutecznionyzostał co się tyczy Brunszwiku, księstw Kobursko-meklemburskich i innych małych państw północno-niemieckiego związku, równie jak co się tyczy państw południowych, z któremi ratyfikowane były ugody wojskowe, nadające Prusom dowództwo ich armii w czasie wojny. Trzeci rodzaj połączenia jest ten, który jednoczył północno-niemieckie państwa w związku cłowym przed wojną 1866 r.

Gdyby jeden z tych węzłów, nawet ostatni najmniej mający siły, mógł być dziś zawiązany między Francyą, Holandyą i Belgią, mężowie stanu głównego mocarstwa mieliby go prawo uważać, jako krok dokonany na korzyść wpływu Francyi w całej Europie zachodniej aż do morza północnego. Jeden rodzaj połączenia przygotowuje koniecznie drogę drugiemu. Węzły, które łączyły Niemcy północne w jedno ciało, zdawały się niegdyś słabemi, lecz rzuciły niezawodnie podstawy owego połączenia ściślejszego i silniejszego, które nastąpiło później.

Aneksya obu tych krajów do Francyi, byleby nie była skutkiem wielkiej wojny, może być uważana w tej chwili jako całkiem niemiecką. Chociaż ich tron stracił obecnie ową siłę uroku i owe prawo do powszechnego poszanowania, które były udziałem Nestora monarchów europejskich, syn Leopolda nie zechce wcale zrzec się zniewieściale praw, jakie mu Europa zaręczyła i możemy być pewnymi, że ani groźby, ani przymilania nie skłonią go nigdy do zezwolenia na wcielenie Belgii do Francyi. Wyjąwszy wypadek zwycięstwa, tylko ogólne powstanie ludu na korzyść Francyi, byłoby zdolnem sprowadzić ową aneksyę. A chociaż jest zapewne stronnictwo francuskie w kraju, i chociaż więcej niż połowa jego mieszkańców mówi po francusku, wielka większość jest silnie preciwną myśli połączenia z Francyą, myśl ta nie tylko jest wstrętną uczuciom patryotycznym ludności, lecz zagraża pozbawić ją wielkiej liczby swobód, jakich używa, i obciążyć ją podatkami daleko uciążliwszemi od tych, do jakich przywykła.

To samo, a nawet więcej powiedzieć można o królu i ludzie Holandyi. Chociaż ojciec cesarza Francuzów był niegdyś królem tego kraju, panujący reprezentant domu Oranii nie więcej przeto jest skłonnym w tym celu ustąpić prawa i godność swoją synowi. Nie ma połowy ludności francuskiej w Holandyi jak w Belgii. Mają oni historyą, która ich czyni dumnymi z swego kraju i z swej narodowości. Nie przestają być szczęśliwymi z tym co im pozostaje z ich dawnej i obszernej pomyślności handlowej, i kolonie napełniają ciągle ich szkatuły złotem. Mówią, że w Holandyi jest także stronnictwo francuzkie; nie ma teraz potrzeby śledzić powodów tego stronnictwa, ani przyczyny jego bytu. Lecz stronnictwo to jest co najwięcej nieznaczną mniejszością w kraju, chociażby wzrość mogło w pewnej chwili popłochem, wywołanym projektem aneksyjnym ze strony Prus. Wszelka postawa ze strony Niemiec zabsorbowania Holandyi, usłużyłaby jak najmocniej interesom Francyi z tej strony, gdyż pewnym jej skutkiem byłoby popchnięcie uczciwych Holenderczyków w kierunku, któryby poczytywali za mniejsze z dwojga złego. Lecz jakeśmy powiedzieli, wyjąwszy rezultat wielkiej wojny, aneksya Holandyi lub Belgii, albo obu, do Francyi, zdaje się być na lat wiele bardzo nieprawdopodobnym wypadkiem. Mocarstwa, które zaręczyły niezawisłość i neutralność Belgii nie byłyby skłonnemi zezwolić na jej absorbcyę i zanim Niderlandy mogłyby być aneksowane, Rosya, Niemcy północne i Anglia winny być zapytane w przedmiocie układu, któryby mógł zachwiać równowagę mocarstw.

Inne mocarstwa protestowałyby jeszcze z równą energią przeciw zawarciu przymierza zaczepno-odpornego między temi trzema krajami. Przymierze takie byłoby ze strony ludów i królów holenderskiego i belgijskiego, zrzeczeniem się niezawisłości i zwierzchnictwa, prawie równie zupełnem, jak aneksye obu krajów do Francyi. Podobne przymierze oddałoby ich zasoby i bogactwa do bezwzględnego rozporządzenia ostatniemu mocarstwu, aby ich w swoim interesie używać mogła. Francya, rozumie się, zyskałaby ogromnie, mogąc w czasie wojny rozporządzać zasobami obu krajów, których ludność łącznie liczy blisko 9 milionów mieszkańców, z dochodem przewyższającym wydatki, a wynoszącym do 12 milionów f. s., mogących łatwo być użytemi na stawienie pod broń 300,000 ludzi. Ani Holandya, ani Belgia, ani Europa nie byłyby skłonne przyjąć zasadę takowego przymierza, wyjąwszy jako wynik wojny, którąby obaliła wszelkie istniejące prawa i zniweczyła wszystkie traktaty. Jeżeli dwa małe państwa chcą połączyć się związkiem cłowym z Francyą, niechaj to uczynią. Jeżeli to jest propozycya, jaką Cesarz Napoleon uczynić ma królowi belgijskiemu w Plombières, a następnie uprzejmiejszemu królowi holenderskiemu, możemy tylko pragnąć jej powodzenia i mieć nadzieję, że z ugody, którąby nikomu dać nie mogła słusznej przyczyny zażaleń, wielkie wynikną korzyści dla trzech krajów, równie jak wzrost wygód dla podróżnych, którzy przebywają ich granice.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 sierpnia. Czyniąc zadosyć wezwaniu czterech prezesów Rad powiatowych, o którem donieśliśmy przed parą dniami, prezesi i wiceprezesi kilkunastu Rad powiatowych zjechali się wczoraj i mieli wieczorem naradę w sali Towarzystwa rolniczego, zaproszeni tam przez p. Stanisława Mieroszowskiego, prezesa Rady krakowskiéj, względem działań wspólnych.

— D. 31 lipca odbyło się trzecie zebranie Rady powiatowej krakowskiej w sali Towarzystwa rolniczego krakowskiego w przytomności kilkunastu prezesów Rad powiatowych do Krakowa na zjazd przybyłych. Po odczytaniu protokółu z poprzedniego posiedzenia i po zdaniu sprawy z czynności Wydziału w upłynionem ćwierćroczu, Rada uchwaliła jako nagły wniosek Wydziału o wysłanie petycyi do Sejmu, by droga krajowa szląska (z Krakowa przez Liszki, Babice do Chełmku) i nadal w liczbie dróg krajowych pozostawioną była, i przedstawiony sobie przez p. Kirchmajera projekt podania przyjęła. Na wniosek Dra Machalskiego, za nagły uznany, Rada przyjęła przedłożony sobie przez tegoż projekt podania do p. Ministra sprawiedliwości o zaprowadzenie w Austryi Sądów pokoju i projekt urządzenia takowych; — a następnie również uznawszy nagłość wniosku tegoż Dra Machalskiego, poleciła Wydziałowi wypracowanie i wysłanie petycyi do p. Ministra sprawiedliwości, aby przy nastąpić mającem mianowaniu na posady sędziów powiatowych, nieposiadający dokładnie języka polskiego, od tych posad wyłączeni zostali. Następnie przeszedłszy do porządku dziennego, Rada wszystkie przedmioty nim objęte według wniosków Wydziału uchwaliła, a więc: zasady, według których Wydział ma postępować przy naprawie dróg i mostów, dla miejscowości pojedynczych zbyt uciążliwej; konkurencyą parafii Ruszcza do naprawy tamtejszej drogi mostów; przyjęto przedstawiony projekt instrukcyi dla komisyj i delegatów okręgowych.

— Dziś otwartą została w mieście naszem filia galicyjskiego Banku hipotecznego. Po uroczystem nabożeństwie w kościele NP. Maryi odbytem, Dyrektor zarządu centralnego p. Rieger umyślnie tym celem ze Lwowa przybyły, w biórach filii przedstawił cenzorom urzędników, odczytał im regulamin służbowy i odebrał przyrzeczenie sumiennego pełnienia obowiązków. Czynności, jakiemi zajmować się będzie krakowska filia Banku hipotecznego, wymienione były szczegółowo w kilkakrotnych ogłoszeniach w dzienniku naszym zamieszczonych. Bióra filii są w rynku głównym w domu p. Wentzla na pierwszem piętrze. Obowiązki cenzorów sprawują pp. Stanisław Feintuch, Marcelli Jawornicki i Henryk Kieszkowski; dyrekcyą zaś filii wspólnie pp. Antoni Bożewski i Kazimierz Madejski.

— Otrzymaliśmy list następujący, a przy nim 34 rubli 85 kop., które w myśl wyrażonego w tym liście przeznaczenia, odaliśmy radzcy miejskiemu p. Lipińskiemu, jako przewodniczącemu w komitecie wsparcia jeńców sybirskich:

Kolbuszowa 31 lipca.

Cesarskie rosyjskie poselstwo w Wiedniu przysłało mi w depeszy z 24go lipca b. r. L. 861 wiele kwitów od jeńców na odebrane pieniądze przezemnie im na podróż posłane. Zarazem zwróciło mi 34 rubli 85 kop., których nie można było wskazanym jeńcom wręczyć, bo już byli w drodze z powrotem do domu i dawno już są u swoich, zapewne zaopatrzeni. Ponieważ te pieniądze do mojej dyspozycyi należą, więc proszę uprzejmie Szanowną Redakcyę, aby raczyła załączone 34 rubli do funduszu przeznaczonego na powracających ze Syberyi jeńców przyjąć.

Z uszanowaniem: Ks. *Ruczka*.

— P. Lipiński zawiadamia nas, iż otrzymał na wsparcie rodaków wracających z Sybiru od p. Szachny Krongolda złr. 3 i od p. Rimlera fabrykanta parasoli złr. 5.

— Z powodu naszego wczoraj zastrzeżenia przeciw ogłoszeniu na afiszach p. Cherry, szybkobiegacza, jakoby tenże zamierzał nie przepuszczać nikogo na Błonia, kto mu się nie opłaci, oznajmił nam tenże, że tego uczynić nie zamierzył, lecz tylko urządza kasę przy spalonym moście do sprzedaży biletów, polegając zresztą na względach publiczności. Nam nie szło też o pozbawianie p. Cherry prawa pobierania opłaty od widzów, lecz o jego niestosowne ogłoszenie na afiszu, do czego mu prawo nie służyło.

— W małym składanym teatrzyku na placu WW. Świętych przed Ratuszem, p. Bergheer przedstawia trzy rodzaje widowisk: maryonetki, różnego rodzaju wodotryski i wreszcie widma. Maryonetki dzielą się na dwa oddziały, jeden wyobraża Lago maggiore, drugi okolicę śnieżną. Maryonetki p. Bergheera nie ustępują w niczem widzianym tu już dawniej tego rodzaju mechanicznym figurkom. Z wodotrysków miniaturowych najwięcej zasługują na uwagę te, które tworzą dzwony, zupełnie podobne do szklanych, otaczające kwiaty lub lampy cienką nieprzerwaną powłoką wody. Widowisko optyczne widm bardzo udatnie przedstawiane, wielce się podoba widzom. Teatrzyk bywa od parę dni codziennie zapełniany ciekawymi.

— W litografii *Czasu* Salba, wyszła na wielkim arkuszu rycina układu i rysunku Walerego Eliasza, nakładem księgarni Jaworskiego, wyobrażająca Matkę Boską Różańcową. Do koła środkowego obrazu mieści się 15 małych, przedstawiających tajemnice Różańca Śgo.

— W losowaniu wsparcia dla ubogich czeladników rzemieślniczych z funduszu Wincentego Łodzia Ponińskiego, które się odbyło we Lwowie d. 19 lipca, wyciągnęli: Tomasz Wyspiański, czeladnik krawiecki wsparcie złr. 606; Karol Modrany, czeladnik szewski złr. 505; Jan Karnecki, czeladnik krawiecki złr. 404; Feliks Szumlacki, czeladnik krawiecki złr. 303.

— We Lwowie umarł 30go lipca jeniec sybirski Eugieniusz Noskiewicz, z Hołego pod Rawą ruską, lat 28 liczący, syn miejscowego proboszcza obrz. wsch. Ciężko ranny w piersi w Radziwiłłowie podczas powstania, dostał się do niewoli i z niéj wrócił w listopadzie r. z. Rana którą w powstaniu poniósł, była zarodem choroby, co go o śmierć przyprawiła.

— We Lwowie umarł Adolf Fabrycy, o którego zranieniu przez rabusiów donieśliśmy.

— W Kołoswarze, w Siedmiogrodzie ma stanąć pomnik jenerała Bema, który mu wznieść zamierzyli honwedzi.

— **Nowy Sącz** dnia 31 lipca.

(*Sw.*) Każdy niemal numer urzędowéj *Gazety Lwowskiéj* przynosi nam obwieszczenie Rady szkolnéj krajowéj, że ta lub owa gmina miejska lub wiejska założyła nową szkołę, lub też w ten albo w ów sposób przyczyniła się do rozszerzenia i lepszego uposażenia istniejącéj już szkoły, co Rada szkolna ogłasza w celu pobudzenia i zachęcenia innych gmin do naśladowania. Ale naszéj gminy zaiste nikomu za przykład stawiać nie można ani pod względem wspierania oświaty, ani nawet pod żadnym innym względem. Co wyrzekłem, udowodnię.

Wiadomo zapewne powszechnie, że do niedawna istniało w Nowym Sączu gimnazyum tylko sześcioklasowe; ponieważ zaś podobne zakłady w nowym ustroju naukowym były anomalią i jako takie istnieć nie mogły, więc musiałoby zstąpić do stanu gimnazyum czteroklasowego niższego, albo je trzeba było uzupełnić na ośmioklasowe. Uznając ważność takiego zakładu dla naszych górskich okolic, dołożyła ówczesna zwierzchność gminna wszelkiego starania, aby przeprowadzić podniesienie owego sześcioklasowego gimnazyum na stopień gimnazyum wyższego. I udało jéj się to; bo za wyraźną deklaracyą, że gmina obowiązuje się wypłacać na utrzymanie klasy siódméj i ósméj corocznie 1,800 złr., a na uzupełnienie zbiorów naukowych, których mówiąc nawiasem, gimnazyum tutejsze wcale nie posiada, dać raz na zawsze 1,000 złr. rząd wprowadził w życie naprzód siódmą r. 1865, a potem 1866 i ósmą klasę. Ale owa deklaracya została deklaracyą tylko, gdyż dotąd nie wypłaciła gmina ani szeląga na utrzymanie dwóch najwyższych klas, a na gabinety po wielu upomnieniach i naleganiach zaledwie 800 złr. złożono. Po objęciu kierownictwa gminy przez nową Radę miejską i po wyborze nowego zwierzchnictwa, gdy układano budżet na rok bieżący, czy też nawet przedtem jeszcze, Rada miejska chcąc koniecznie zadosyć uczynić zobowiąza-

---

tu stał się niezmierny: żony urzędników pakowały bagaże i wyjeżdżały ku Szlązku; dla dworu arcyksięcia Ferdynanda nie wiem z jakiego powodu szukano kupić powozu. Komorowski biegał jak faktor i znalazł mój świeżo ukończony u lakiernika; że zaś właśnie nie potrzebowałem powozu tylko pieniędzy na ekwipowanie się do wojska, zrobiłem mu tę przyjacielską usługę i odstąpiłem.

Po wyjeździe Arcyksięcia postrach się pomnożył. Przez całą noc toczyły się wozy z rzeczami i bryczki z Niemkami na Podgórze. Noc była piękna, majowa. Chodziliśmy bezsenni i pod protekcyą cieniów, ukryci wołaliśmy: *Adieu! Lebe wohl! Glückliche Reise!* i t. d.

Nazajutrz rano słyszę od schodzących z wieży maryjackiej, że już Polacy idą, idą od Wieliczki. Biegnę natychmiast do kolegi Wybranowskiego. — Kajetanie nasi idą!

Jakto, co? gdzie są?

Idą od Wieliczki, widziałem ich na własne oczy z wieży; chodźmy czemprędzej naprzeciw nich.

Ten zruca szlafrok, wdziewa surdut, łapie za szablę i chce iść do miasta.

Kajetanie! masz ty rozum? zruć ze łba szlafmycę, połóż szablę djabeł ci teraz po niej! czy się bić z niemi chcesz? a gdyby cię policya tak zbrojnego na ulicy spotkała, toby nas obydwóch wzięto na odwach.

A prawda! masz słusznie! O ten łotr Birusicz dam ja mu na kwaśne piwo, tylko nasi przyjdą.

Wychodzimy na ulicę; idąc wedle cukierni mój kolega wstępuje i woła: „Hej! czekolady galopem!“

Nieprawda, rzekłem, nie będziesz pił czekolady ani kłusem ani galopem, tyś jest narzeczony żołnierz, nie baba do łakoci, — dawaj komendantki! bo to poczciwa wódka z czasów jenerała Wodzickiego, a prędko! to figa nie kieliszek, dawaj drugi! kiedy szaleć to szaleć! rzadko piję, ale dziśbym się nie upił ani kwartą.— Teraz idźmy!

Przeszedłszy podwójnym krokiem most i Podgórze, widzimy z daleka tumany kurzu. O! bracie kochany! widzisz ich?.. to zapewne kawalerya!

O nie! to musi być piechota, bo się po mału porusza, a zdaje mi się, że karabiny błyskają.

Ale — rzekłem — jakby zaś piechota tyle kurzu zrobić mogła? wszakże zawsze kawaleryja robi awangardę, oto! czy nie słyszysz jak konie parskają?

Nie słyszę, odrzekł.

No, toś ty dobrze głuchy.

Biegnijmy prędko uściskać naszych braci! — Kopnęliśmy się jak na komendę, biegniemy na wyścigi; było już około dziesiątej; słońce przygrzewało mocno, a kurz w piersiach dusił niezmiernie; pędzimy blisko ćwierć mili, nie widzimy nic przed coraz większym kurzem; słyszymy tylko zbliżającą się już masę kolumn i czasem jakąś komendę; natężamy sił ostatnich do biegu i wpadamy na stado... wołów!—A! żeby was pioruny biły, przeklęte Rusiny z waszemi wołami! Czyż was tu teraz djabli niosą w tę porę! rzekliśmy, a potem pytamy hajdajów: a czy tam idzie za wami wojsko jakie?

Ne ide pane.

A w Tarnowie nie stoją tam jakie obce wojska?

Ne pane, ne stojat wojaki, ino Langwery (Landwehr).

Łżecie! być nie może! rzekliśmy wraz głosem chrapliwym od kurzu i spluwając piasek w utach osiadły. Jednak pomyśliwszy sobie czy oni kłamią czy nie, to brakuje nam już sił iść dalej, wracamy się uznojeni, kurzem okryci, jak z placu bitwy po przegranej i w stosownym do tego rozpaczliwym humorze.

Już ja nie dałbym szeląga za twoje lunety, rzecze zasapany Wybranowski, tybyś nie odkrył nowego płanety, kiedyś wziął woły za wojsko.

A czy twoje naturalne są lepsze? choć masz wypukłe jak zając, wszakże widziałeś błyszczące karabiny u twojej piechoty.

A ty słyszałeś chrapanie koni u twojej kawaleryi.

No, już to prawda, że nas obydwa zmysły zawiodły.

Ale nas zawiódł i rozum; dodał kolega, bo jak można było tak ślepo wierzyć, że w tym kurzu jest wojsko polskie koniecznie, kiedy mogło iść austryackie także, mogły iść bryki furmańskie, oprócz zwierząt rogatych i nierogatych. Tfu! żeby tylko dojść do Podgórza prędzej a gardło choć twoją komendantką w braku czego lepszego przepłukać, i kazać się z kurzu oczyścić.

A najprzód umyć dodałem, bo go mamy przynajmniej na cel wiedeński na naszych szanownych obliczach,

W tych obserwacyach zagłębieni zbliżamy się do narożnej gospody, aż tu o dziwy! widzimy te same bryczki i wozy, które odeszły w nocy, wracające z bagażami i pasażerami od strony Mogilan do Krakowa.

Co się to znaczy? pytamy gapiących się ludzi i furmanów po cichu, nikt nie wie przyczyny. — Ależ to czysta diabelska robota! Lecimy w literalnem znaczeniu przez most nie umyci i zakurzeni, na przełaj brykom, do Krakowa donieść, że wczorajsi emigranci wracają; częstujemy najprzód tą nowiną stojącego we drzwiach księgarni Gröblowskiej poczciwego Ambr. Grab., a ten nam odpowiada: „Jakże nie mają wracać kiedy Austryacy wygrali wielką bitwę pod Lobau czyli Aspern i Eslingen, 22 maja, gdzie miało zginąć Francuzów do 40,000 i marszałek Lannes, przez co Wiedeń został oswobodzony.

„Ale czy też to prawda?

„Czytałem *Extrablatt*! a skutki panowie widzicie.

Odeszliśmy pogniewani jak zwykle na złego nowiniarza, tem bardziej, że prawda była w oczy bijąca, i rzekłem do Kajetana: a co? nieprzypniesz pałasza?

Daj mi pokój, odrzekł smutnie, bądź drów i rozeszliśmy się do domów.

Czytałem i ja później ten sam *Extrablatt* w gazetach i siedziałem w domu spokojnie, mało nawet osób wychodziło na ulicę bo niewolno było schodzić się i szemrać. Z Galicyi zwożono pod eskortą osoby podejrzane i wsadzano je do gmachu pijarskiego, gdzie miała policya swój odwach. Widziałem przez kratę starego podkomorzego Pieniążka i zdziwiłem się, że ten honor mógł spotkać człowieka, który nietylko, że prochu nie wymyślił ale nie wiedział nawet z czego się składa; ale myśląc za coby go to spotkać mogło, niespokojność mnie ogarnęła, bo jest przysłowie: kiedy pieska biją, niech się brytan boi, a tem bardziej, że sobie przypomniałem moję bytność u niego na obiedzie patryotycznym przed kilku dniami danym, gdzie było kilkanaście osób mężczyzn samych, a miał zły zwyczaj gadać o czem się nienależało przy służących; i drugi także miał nie bardzo wzorowy, że ich (a zwykle miewał gamoniów) przy gościach łajał a czasem i tuzował: wtenczas zaś i kuchmistrzowi się dostało, bo potrawy choć były na srebrnych półmiskach i szumne nazwiska nosiły, i legumina ogniem spirytusowym buchała, ale brakowało temu wszystkiemu podrzędnej rzeczy *smaku*; największą zaś indygnacyą w gospodarzu sprawiło to, że dał karczochy bez sosu i śmiał się tem tłómaczyć, że mu pan wina i cukru dać nie chciał. My jednak zważywszy, że lepszy *rydz niźli nic*, jedliśmy to co się jeść pozwalało, niepozwalając bruździć językowi. Ze zaś wino było *generis neutrius*, a gospodarz ochoczy różnemi toastami do serca przemawiał, więc żołądki były zadowolone i głowom się dobrze dostało. Wszystko się już zrównoważyło, humory były dobre i na patryotyczny kamerton będąc nastrojone, zagrały w politykę: jeden opowiadał o cudach waleczności jakich ruchawka dokazywała, drugi o walecznym Berkowiczu półkowniku starozakonnych, który pod Kockiem zginął, trzeci o sierżancie Jaszczułdzie samsonowskiej siły, który huzarów na pół rozcinał, i t. p. Jeszcze dotąd nic nie zasługiwało na kozę, ale już jakieś fatum ciągnęło gospodarza do niej; powziąwszy inwalida z utrąconą nogą wsypał weń całą butelkę i zawołał: „Powstańcie panowie!“ A potem podniósł *vitrum gloriosum* i zaintował donośnie (że aż na ulicę przez otwarte okna słychać było) niech żyje Napoleon wielki! Chórem powtórzyliśmy niech żyje Napoleon! a na ten wiwat w zapale dzwoniąc nożami w szklanki, potłukliśmy ich połowę. Na drugi wiwat księciu Poniatowskiemu potłukliśmy resztę; do trzeciego, na wiwat rycerstwu polskiemu, nie było już w co zadzwonić tylkośmy krzyczeli, co sił stało, snać żeby się o tem w Sandomierzu i Zamościu dowiedzieli. Raptem po tej burzy cisza nastąpiła, bo jakkolwiek zamglone oczy były, dostrzegliśmy idącego rewizora Birusicza ku odwachowi policyjnemi. Tu każdy wpół wytrzeźwiony łapał jaki mógł kapelusz i poleciwszy łasce Boskiej naszego szanownego Podkomorzego dobrodzieja, wymykał się z kamienicy i dalej chyłkiem do domu. Otóż znalazłem klucz do zagadki, dla czego nasz gospodarz dostał się na rekolekcye.

W ciągu czerwca nadeszły nam wieści niepomyślne o kapitulacyi Sokolnickiego, który był zmuszony brakiem amunicyi do oddania wojskom austryackim Sandomierza (22 czerwca). Mnóstwo rannych Austryaków, a szczególniej Węgrów z pułku Dawidowicza przywieziono do Krakowa; byli pomiędzy nimi i polscy. Pospólstwo tutejsze szlachetnem uczuciem powodowane, kładło im na wozy chleb, mięso, butelki z piwem, inni dawali pieniądze, bez różnicy i względu na narodowość tych nieszczęśliwych. Przyprowadzono także w niewolę wziętych w różnych bitwach kilkunastu Polaków różnej broni, między tymi kilku szaserów z wielkiemi bermycami ściągało uwagę, których nieświadomi brali za żydów.

W kilka dni przywieziono rannego i w niewolę wziętego Kurnatowskiego, szefa szwadronu półku tych samych szaserów. Grzeczny placmajor austryacki dozwalał nam go odwiedzać przez cały czas kuracyi; rana od pałasza w czoło nie była niebezpieczna; we trzy tygodnie zgoiła się, a w tym czasie nastąpiła wymiana jeńców, w skutek której Kurnatowski za innego oficera zamieniony i uwolniony został. W wilią odjazdu Andrzej Różycki w swojem mieszkaniu zrobił mu fetę, do której młodzież polska się przyłożyła i plac-major został zaproszony.

Bawiliśmy się wesoło przy nieustannych wystrzałach szampana; żegnaliśmy się z nim czule, a poczciwy plac-major kazawszy przynieść ze sklepu kilka pałaszów, wybrał z nich co najlepszy i rzekł do Kurnatowskiego: „Pan jesteś już wolny, a nie masz broni, przyjmij odemnie na pamiątkę jak od kolegi ten pałasz, z życzeniem, abyś go używał jak wprzódy z honorem, a z większem szczęściem“. Na te czułe wyrazy, chórem wykrzyknęliśmy: niech żyje szlachetny major! o gdybyście wszyscy takimi byli, kochalibyśmy wasz naród! I nuże go ściskać i serdecznie całować całe pijane grono, aż się zasapał i nie mógł dosyć naobcierać tłustych policzków.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

niu swemu, uchwaliła udać się do rządu o pozwolenie spłacenia ratami zaległości z ubiegłych lat, a na rok bieżący wzięto w budżet i przypadające raty i całą należytość przypadającą na r. 1868 t. j. 1,800 złr. Lecz pomino tych uchwał Rady miejskiéj zwierzchność nie upłaciła ani jednéj raty z zaległości, ani jednéj szóstki z owych 1,800 złr. A nie można nawet powiedzieć, że nie ma pieniędzy, gdyż od lat wielu już w kasie miejskiéj leży przeszło 2,000 złr. brzęczącą monetą, które gdy ażyo stało na 25 do 30 najstanniéj przechowywano, teraz zaś dopiero, gdy zeszło najniżéj od niepamiętnych prawie czasów, zażądano od Rady miejskiéj przyzwolenia do wymiany.

Gdy cały kraj niósł w ofierze datki na fundusz Karola Szajnochy, aby tym sposobem uczcić pamięć i zasługi dziejopisa-wieszcza; i Sącz nie chciał pozostać za innymi, Rada miejska uchwaliła na postawiony wniosek przyczynić się kwotą 30 złr. do tego funduszu, wzywając zarazem obywateli do czynnego udziału od siebie. Lecz że to się zdawało niektórym za mało, więc uchwalono jeszcze zwiększyć tę kwotę albo urządzeniem przedstawienia teatru amatorskiego albo loteryi fantowéj, ale z tego wszystkiego nic się nie stało, a i owych uchwalonych 30 złr. dotychczas nie przesłano do funduszu Szajnochy.

— **Lwów** dnia 28 lipca.

(*M. J.*) Przewidywane przez tak zwanych pesymistów przesilanie się w łonie nowozawiązanych towarzystw lwowskich, sprawdza się coraz wybitniej; szkoda tylko, że najpierwszem w tak niemiłym objawie, jest właśnie towarzystwo, któremu radzibyśmy życzyć jak najwięcej sił żywotnych, to jest towarzystwo naukowo-literackie.

Zawiązane w ciągu roku bieżącego, miało się zatrudnić: *a*) Ułatwianiem członkom swoim pracy nad dziełami naukowemi; *b*) Wydawaniem prac członków kosztem własnym; *c*) Staraniem się o rozszerzanie dzieł pożytecznych, a szczególniej wyszłych z pod pióra członków Towarzystwa; *d*) Urządzeniem płatnych wykładów publicznych; *e*) rozpisywaniem nagród za prace celujące. Oprócz tego miano na celu wzajemną pomoc stowarzyszonych tak moralną jak materyalną, przez wzajemne wpływanie i zbiorową pracę naukową, tudzież przez udzielanie zaliczek i zapomóg, emerytur i pensyj z funduszów Towarzystwa.

Widzimy z powyższego programu, iż wytknięty cel Towarzystwa był bardzo rozległym, a pożądanym dla naszych, żadnego ogniska, żadnego punktu oparcia niemających sił naukowo-literackich we Lwowie. Witaliśmy z radością nowo zawiązane Towarzystwo, a wybór członków Wydziału, do którego składu należą pp. Bielowski, Szmit, Dobrzański, Kostecki, Tatomir, Dubs, i t. d. dawał otuchę i rokował dobrą przyszłość kółku zawiązanemu. Jednakże upłynęło już kilka miesięcy, a o czynnościach Wydziału dowiedzieliśmy się ze źródeł prywatnych tylko tyle, iż postanowiono sekretarzowi Wydziałowemu płacić miesięczne 50 złr. pomimo nader szczupłych i zaledwo na pokrycie tej jednej pozycyi wystarczających dochodów. O ukonstytuowaniu się, o rozpoczęciu prac jakichkolwiek, o krokach zmierzających do rozwoju Towarzystwa, nic zgoła niesłychać. Wprawdzie Wydział ogłosił okólnikiem z dnia 26 czerwca, iż poleconych mu przez walne Zgromadzenie zmian statutów dokonał; i tymże okólnikiem zwołał członków na dzień 1 lipca r. b. w celu odbycia drugiego walnego Zgromadzenia, lecz gdy na terminie oznaczonym nie zebrała się nawet oznaczona statutem najmniejsza liczba członków stanowiących komplet — nieodbyła się rada, a odtąd wszystko przycichło. Jednakże, o ile ze źródła wiarogodnego dowiaduję się, iż co się tyczy płacy sekretarza, takowa na wniesiony przez p. Dobrzańskiego protest, została zawieszoną, zawsze jednak milczenie Wydziału o czynnościach załatwionych i o dalszym rozwoju Towarzystwa, bardzo niekorzystnie wpływa, i zamiast wzmagania się liczby członków, sprawia ubytek pierwotnych ochotników.

— Gmina Lisko w powiecie Kamionkowskim, obowiązała się wybudować dom szkolny na szkołę i pomieszkanie nauczyciela, utrzymywać takowy, dostarczać rocznie 3 sągi drzewa, oddać na użytek nauczyciela ogród, i płacić po 80 złr., tudzież dostarczać 6 korcy zboża i utrzymywać posługę. Gmina zastrzega sobie prawo prezentowania nauczyciela.

Gminy Zielonki, Gorlica murowana i Pękowice w powiecie Krakowskim, obowiązały się dla utrzymania szkoły w Zielonkach wybudować dom, urządzić takowy i opalać, przydzielić grunt dla nauczyciela, płacić 22 złr. rocznie na potrzeby szkolne i posługę. Płaca nauczyciela rocznie wynosi 195 złr.

— Rada szkolna krajowa rozpisała konkursa na posady nauczycielskie w 23 gminach. Podania ze świadectwami mają być przesyłane Radzie szkolnéj za pośrednictwem naczelnika powiatu, w którym ubiegający się mieszka, n jdaléj do d. 30 sierpnia r. b. Posady te wynagradzane są od złr. 80 do 367½, i przy niektórych rolą i zbożem w naturze, a mianowicie:

w Krakowie, Rzeszowie po złr. 367½, w Stanisławowie (nauczyciel kaligrafii) 150 złr., w Dolinie 315 złr. i 200 złr., w Bełzie (pow. Sokalski) 210 złr., w Jarosławiu 200 złr., w Podhorcach (pow. Stryjski) 102 złr., w Torkach (pow. Przemyski) złr. 195, w Wiszence wielkiéj (pow. Jaworowski) złr. 156 w Hłuboczku wielkim (pow. Tarnopolski) złr. 101½, w Dzurowie (pow. Śniatyński) złr. 105, w Brykuli nowéj (pow. Trembowelski) złr. 87½, w Łubnie (pow. Brzozowski) 208 ¼ złr., w Płuchowie (pow. Złoczowski) 204 złr., w Zassowie (pow. Pilznieński) złr. 60, w Dubowcach (pow. Tarnopolski) złr. 108, w Żukowie (pow. Kołomyjski) złr. 127, w Mielcu złr. 200, w Czerniejowie (pow. Tarnopolski) złr. 189, w Jajkowicach (pow. Żydaczowski) złr. 82, w Cuculowcach (pow. Żydaczowski) złr. 80, w Ilniku (pow. Turecki) złr. 86. Prawo przedstawiania posiadają w jednych z tych szkół gminy, w innych w małéj liczbie osoby prywatne.

— Nie Łuczanowice, jak przez omyłkę było wczoraj w dzienniku naszym wydrukowane, lecz Łuczyce, własność p. Michałowskiego, zgorzały w Królestwie Polskiem w pobliżu granicy. Zgorzał oraz dwór. Szkoda ma być ogromna.

— Dnia 18go z. m. w Szerzyczach w pow. jasielskim zgorzały skutkiem nieostrożności 2 domy włościańskie z budynkami gospodarskiemi, szkoda 980 złr.; d. 21go z. m. w Smodnie w pow. kossowskim dom włościański zaasekurowany, szkoda 300 złr., ogień miał być podłożony; d. 24 z. m. w Dornbach w pow. łancuckim dom i budynki gospodarskie sąsiada, szkoda 600 złr., ogień miał być podłożony; d. 27 z. m. w Dolniczu w pow. żółkiewskim 2 zagrody włościańskie, jak sądzą także przez podpalenie; d. 27 z. m. w Mochnatem w pow. Turka dom włościański z budynkami gospodarskiemi, przyczyna niewiadoma, szkoda 200 złr.

Dnia 11 z. m. w Trzetrzewinie, w pow. sądeckim, spalił się dach na domu od pioruna, szkoda 20 złr.; dnia 13 z. m. w Bakowiskach, w pow. kamioneckim, dom włościański, szkoda 231 złr., przyczyna niewiadoma; d. 14 z. m. w Przychojcu w pow. łancuckim, 5 domów włościańskich z budynkami gospodarskiemi skutkiem nieostrożności, szkoda 1660 złr.; d. 15 z. m. w Rakowiskach, w pow. kamioneckim, dom włościański ze stajnią skutkiem nieostrożności, szkoda 250 złr.; d. 16 z. m. w Łukanowicach, w pow. brzeskim, dom włościański z budynkami gospodarskiemi, szkoda 300 złr., zły komin miał być przyczyną pożaru; d. 17 z. m. w Łąkach, w tymże powiecie, 3 domy, przyczyna niewiadoma, szkoda 300 złr.; dnia 17 z. m. w Uhersku, w pow. stryjskim, dom włościański z przyczyny niewiadomej; d. 23 z. m. w Żyznomircu, w pow. buczackim, folwark dworski z 400 kopami tegorocznego zboża, przyczyna niewiadoma; d. 23 z. m. w Chorobrowie, w pow. sokalskim, dom włościański zbudynkami gospodarskiemi, szkoda 600 złr., ogień miał być podłożony; d. 24 z. m. w Chorostkowie dom wartości 120 złr., przyczyna niewiadoma; d. 25 z. m. w Komarnikach, w pow. Turka, dom z budynkami gospodarskiemi i 10 sztuk bydła, szkoda 600 złr., ogień miał być podłożony.

— Dnia 31 lipca ze zmianą wiatru wschodniego na zachodni zachmurzyło się pod wieczór zupełnie. Termometr doszedł do $+ 22^{0},1$ od $+ 12^{0},4$ R. Barometr ciągle w górę idzie; rano dnia 1 sierpnia stał on na 329''',23; termometr na $+ 14^{0},4$ R.

— W niedzielę dnia 2 sierpnia, Najświętszéj Maryi Panny Anielskiéj; w poniedziałek dnia 3 sierpnia, Znalezienie Śgo Szczepana.

Sprawy sądowe.

Kraków 30 lipca.

(*Morderstwo*). Przewodniczący: Ettmajer. Sędziowie: Schnitzel, Rotschek, Fijałkiewicz, Cieśliński. Protokólista: Klemensiewicz. Obrońcy: Kucharski i adjunkt sąd. Zopolth. Biegli w sztuce: Dr. Voigt i Mag. Chirur. Körner.

Według zeznania świadków Sebastyana, Tomasza i Jana Rusoniów, słyszeli oni już późno w wieczór d. 29 lipca 1867 jakiś krzyk w lesie Jadownickim i wołania: gwałtu! ratujcie! Na krzyk ten udali się świadkowie natychmiast ku lasowi; ponieważ jednak przy wstępie ich do lasu wołanie nagle ustało, w skutek czego niewiedzieli w którą stronę obrócić się mają, a prócz tego z powodu ciemnego wieczora obawiali się lasu przeszukiwać, wrócili więc do domu. D. 30 lipca 1867 r. doniesiono sądowi w Brzesku, iż w lesie Jadownickim w stronie, w której dnia poprzedniego Rusonie krzyk słyszeli, znaleziono na drzewie prawdopodobnie przemocą zawieszonego człowieka. Komisya wysłana na miejsce czynu, znalazła w istocie w w skazanym lesie wiszącego na drzewie mężczyznę, w którym Maryanna Fabian z Dołów brata swego Jędrzeja Sachę poznała. Przy oględzinach sądowo-lekarskich zwłok powieszonego, dnia 1 sierpnia 1867 przedsięwziętych, znaleziono wielką liczbę podrapań na twarzy i obu rękach, sińce na głowie, nogach i znaczne uszkodzenia części płciowych. Na zasadzie tych spostrzeżeń orzekli w sztuce biegli, iż Jędrzéj Sacha umarł śmiercią gwałtowną przez uduszenie i powieszenie, a śmierć ta ze względu na spostrzeżone ślady obrony, tudzież gniecenie części płciowych które go o zemdlenie przyprawiło, nie była wynikiem samobójstwa, ale przez innych sprawców uskutecznioną być musiała. Tym sposobem jest w myśl § 262, 263 P. K. przedmiotowa istota zbrodni morderstwa prawnie udowodnioną. O popełnienie téj zbrodni prawnie poszlakowani są jako bezpośredni sprawcy, stojący tu przed sądem: Marcin Kosiński i Józef Kosiński, ludzie najgorszego zachowania i kilkakrotnie już karani, mieli oni bowiem powód do popełnienia zarzuconéj im zbrodni, gdyż wkrótce przed śmiercią Jędrzeja Sachy okradziono gospodarza Józefa Staszka, a do kradzieży téj przyznał się Jędrzéj Sacha i przyobiecał poszkodowanemu powrócić zabrane mu rzeczy. Jak to zeznali Józef Staszko i Walenty Pabian, mówił Marcin Kosiński, iż rzeczonéj kradzieży dopuścił się Jędrzéj Sacha z ojcem jego Józefem Kosińskim, z czego wynika, że Józef i Marcin Kosińscy chcąc uniemożebnić wydanie kradzieży i uwolnić się od następstw tego wydania, mogli zamordować Jędrzeja Sachę zwłaszcza, iż w tem miejscu, gdzie znaleziono powieszonego, odszukano później zakopane rzeczy Józefa Staszka. Oprócz powyższéj okoliczności pada na oskarżonych podejrzenie ztąd, że zapierają się oni wszelkich znajomości i stosunków z Jędrzejem Sachą, tymczasem ze zeznań świadków wynika, że Sacha był u nich dnia 28 lipca 1867 w domu, gdzie zabawiwszy chwilę, udał się ku lasowi; daléj, że Józef Kosiński nie jest w stanie wykazać, jakoby tę noc w któréj morderstwo popełnionem zostało w domu przebył, a Marcinowi K. świadkami udowodnionem zostało, że natenczas ani w mieszkaniu ojca swego ani u kochanki swéj, jako to utrzymuje, nie nocował; na twarzy ich spostrzeżono ślady podrapania, a nakoniec ztąd, że starali się podejrzenie o zarzuconą im zbrodnię na innych, którzy niewinności swéj udowodnili, odwrócić. Z tych więc powodów c. k. prokuratorya oskarża Marcina Kosińskiego i Józefa Kosińskiego o zbrodnię morderstwa z §fu 134 k. k. podlegającą karze z §fu 136 k. k.

Z oskarżonych przesłuchano najpierw Marcina K. Jest to człowiek młody, ubrany z waszecia w surdut, kamizelkę, w ręku trzyma czapkę z czarno-żółtym sznurkiem; odpowiedzi jego są śmiałe, przeplatane częstem „mości dobrodzieju,“ chciałby niemi całe anditoryum przekonać i wpoić mniemanie o swéj niewinności. Na zapytanie przewodniczącego odpowiada, że dnia 28 lipca 1867 będąc w Brzesku na odpuście słyszał jak chłopi w karczmie mówili o tem, że Staszka okradł Sacha, nie chce jednak wydać wspólników ni też miejsca kędy ukrył zabrane rzeczy. Marcin K. odpowiedział na to: Jak chłopi zaczną go bić, to powie wszystko, ale bądź co bądź ojca mego tam nie było.

Przew. Dla czegoś ty właśnie zaraz twego ojca wspominał.

Osk. Bo to c. k. sądzie taki brzydki zwyczaj w naszych stronach, jak gdzie co skradną, to prosto do nas idą na rewizyą. Z Brzeska — opowiada oskarżony z powrotem do domu wstąpiłem z moją kochanką Katarzyną Jacoskowną do karczmy na Zielonki gdzie powstała z powodu tańców bitka, do któréj że się wmięszałem, poszarpano mnie, po twarzy podrapano i za drzwi wyrzucono, no i tyle mości dobrodziejku.

Przew. To nie koniec na tem mości dobrodziejku, mów no daléj coś potem robił.

Osk. Wyszła za mną na dwór moja kochanka i lamentowała, że mnie tak poturbowali; jam ją pocieszał i mówił, że gdzie się biją tam są i guzy, gdzie drzewa rąbią tam i trzaski lecą, poczem puściliśmy się oboje ku domowi, a zanocowawszy po drodze, z powodu deszczu w jednéj karczmie, rano przybyliśmy do wsi naszéj. Katarzyna poszła do swojéj chałupy, ja także do swojéj, gdzie dla bólu głowy położyłem się trochę; po obiedzie gdy ojciec wrócił z grzybów po które chodził do lasu pobliskiego, nadeszli do nas dziesiętnicy i pytali się o Sachę, ja im rzekłem, żeśmy Sachy niewidzieli, ani z nim mieli jakiéj złéj rzeczy. Wieczorem poszedłem do Katarzyny Jacoskownéj gdzie zanocowawszy i umówiwszy się z nią razem iść na jarmark do Brzeska, wróciłem do domu. Na jarmarku pytali mnie się żandarmy, poczem przyszedł na jarmark, gdym im odpowiedział, poszli sobie w swoją stronę a ja w swoją. Téj nocy wróciłem do domu, a nazajutrz rano przyszli żandarmi na rewizyę, zabrali mnie i ojca ze sobą, wypytywali o Sachę, oglądali na całem ciele, i dostawili później do Brzeska.

Przew. To co mówisz, wszystko nie prawda. W Brzesku się wygadałeś, że Sacha wspólnie z twoim ojcem okradł Staszka; późniéj widać zląkłeś się aby Sacha was niewydał i tem samem nieprzyszło wam za to pokutować w kryminale, wyprowadziliście go w las i tam zamordowali.

Osk. Gdzieżbym nawet coś podobnego mógł robić, wiedziałem przecież, że za kradzież dostałbym był najwięcéj rok lub półtora roku więzienia, a za takie zabójstwo nic więcéj tylko szubienicę.

Przew. Myśleliście, że się wszystko pięknie ukryje. Mówiłeś, że z poniedziałku na wtorek właśnie w tę noc, kiedy Sachę zamordowano, u kochanki w stodole nocowałeś, tymczasem twoja własna kochanka mówi, że to nie prawda.

Osk. Kaśka ma złość na mnie, bo gdym siedział w Wojniczu a ona kompaniowała z Machowskim, który obiecał się z nią żenić, tom jej za powrotem moim wymawiał te bałamctwa i niedał więcej z Machowskim przestawać.

Przew. Siostra Katarzyny Tereska mówiła, że tego wieczora ani tej nocy w domu u nich nie byłeś, i że Katarzyna z nią razem w jedném spała łóżku; czyż i ta ma złość na ciebie?

Osk. Ona także zalecała się do mnie i chciała abym się z nią żenił, ja jej niechciałem, więc dziś mówi na mnie ze zemsty.

Przew. Mówiłeś, że znaki na nosie i twarzy otrzymałeś w bitce w karczmie na Zielonkach, tymczasem ci ludzie co tam natenczas byli zeznają, ześ ani się z nimi bił, ani też natenczas byłeś podrapany; zaprzecza to wszystko nawet twoja kochanka.

Osk. Kiedy tak ma być, no to dobrze.

Przew. To jest źle a nie dobrze, bo tu chodzi nie o małą rzecz. Twój ojciec był także podrapany, widać więc, że nieboszczyk stając w własnej obronie i szamocąc się z wami, naznaczył was tak obu. W bitce w podobny sposób przecieby cię nie pokaleczyli, bo tutaj nie drapią się ale biją potężnie.

Dr. Rotschek: Czy znałeś Sachę?

Osk. Poznałem go w Wojniczu w areszcie, więcej go niewidziałem.

Przew. Tymczasem świadkowie mówią że on bywał u was

Osk. Tego niewiem.

Przew. Z początku mówiłeś, żeś z poniedziałku na wtorek spał w domu, dopiero gdy siostra twoja tego nie potwierdziła, powiedziałeś żeś nocował u kochanki, a ta także zaprzecza, aby to była prawda.

Osk. Mówiłem, że miałem spać w domu, a nawet sobie już pościeliłem, ale później namyśliłem się i poszedłem do kochanki.

(*Dokończenie nastąpi*).

Przyjechali do Krakowa od 31go lipca do 1go sierpnia.

HOTEL SASKI: Władysław Popławski z Warszawy, Erazm Niedzielski wł. dóbr ze Śledziejowic, Gio Bossi z Medyolanu, Władysław Charzewski wł. d. z Okonin, Jadwiga hr. Weissenwolff właś. dóbr z Galicyi, Konrad hr. Weissenwolff, Aleksander Levaditi z Jass, Bohdan Mostowski właśc. dóbr z Rosyi, Itischer z Warszawy, Aleksander Slamołopolo z Jass, Wiktor Wojciechowski wł. d. z Galicyi, Seweryn Dziokowski właśc. dóbr ze Lwowa.

HOTEL POLLERA: Henryk Jędrzejowicz wł. d. z Galicyi, Karol Philidor kupiec z Bawaryi, Karol Esler ze Lwowa, Jan Rutkowski z Warszawy, Artur Lewiński wł. d. z Kongresówki, Wilhelm Hoffman z Mejersdorfu, Aleksander Werner wł. dóbr z Węgier, Henryk Wasserman z Berlina, R. Hoffman kupiec z Prus, Paweł Binek z Miechowic, Marya hr. Starzyńska wł. d. z Moroszyna, Ferdynand Heineman z Rydwian, Henryk Schultz z Tarnowic, Teodor Kunz Dr med. z Wiednia, Jan Kłodziński radca stanu z Warszawy, Michał Rus kupiec z Pragi.

HOTEL DREZDENSKI: Anastazya Chrzanowska z Dembicy, Paulina Koźmińska z Tarnopola, Erazm Łobaczewski adwokat z Sanoka.

HOTEL POD ROŻĄ: J. Płocki wł. d. z Galicyi, Izak Schuma kupiec z Kamionki, Jan Lewandowski z żoną Dr med. z Zatora, Alfons Poklewski z familią radca stanu i fabrykant z Zachodniéj Syberyi.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Gazecie Lwowskiéj*.

Zawiadomienia: Sąd stanisławowski masę Rypsyny Zachariesiewiczowéj, Katarzyny Kajetanowiczowéj, Maryannę Tentuł, Martę i Kirkora Popowiczów, Rypsynę Urbaniową, Zofię Fokszaniani i spadkobierców Jana Zadurowicza o zapozwaniu ich przez Mikołaja Zadurowicza o zapłacenie 6,000 złr. i usprawiedliwienie prenotacyi na 17/30 dóbr Jakobówce rocznéj renty 2,050 złr., sumy 10,000 złr. na dobrach Targowica polna i sumy 5,000 złr. na dobrach Nazwina i Kobyle zahipotekowanych; ustna rozprawa 25 sierpnia; kurator Dr Kwiatkowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 31 lipca. Wczoraj również mało co zboża zwieziono z Królestwa Polskiego na tutejszą granicę. Ruch handlowy był przeto tak nieznaczny, że nie może dać miary o stanie targu.

Dziś na targowisku krakowskiem, ponieważ zwieziono nieco nowéj pszenicy z okolic Bochni i Wieliczki i ofiarowano więcéj zboża niż było na nie kupców, ceny zaczęły mocno spadać, tak iż zeszły na 1 do 1½ złr. na korcu niżéj. Z tego można wnosić, że gdyby się zeszły tutaj znaczne dowozy z za komory i z Galicyi, nastałby wielki spadek cen; mimo bowiem dzisiejszych cen zniżonych nie ma dotąd jeszcze mowy o kupowaniu zboża na większe rozmiary na wywóz zagraniczny. Trzebaby bowiem ogromnego zniżenia cen, chcąc wyrównać ostatnim notowaniom zagranicznym. Nie przesadzimy, twierdząc, że ledwie na 8 złr. pszenica mogłaby dopiero iść w zawody z targami zagranicznemi, licząc do téj ceny koszta przesyłki. Spekulacya przeto jeszcze się nie rzuciła na zboże w naszych stronach. Dziś płacono pszenicę żółtą galicyjską w pięknem nowem ziarnie, poręczając za wagę 84 do 85 funt. wied. za mierzycę austr. po złr. 9, 9·25 do 9·50, a jeżeli waga istotnie dochodziła od 85 do 86 funtów po złr. 10 do 10½. Żyto trzyma się jeszcze jako tako w porównaniu z pszenicą. Stare, czyste, niestęchłe po 6·80 do 7, nowe 7·30 do 7·40 za 162 f. wied. Inne artykuły nie miały wcale odbytu.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 29 lipca wieczór. *Journal de Paris* dowiaduje się, że poseł hiszpański w Paryżu Mon miał niedawno kilka narad z margr. Moustier i udzielił mu ważnych depesz. Słychać, że rząd francuski prowadzi układy ze Stolicą Stą względem ewentualnego udziału państw katolickich w powszechnym synodzie.

Paryż 30 lipca. Senat uchwalił wczoraj budżet. Projekt ustawy pożyczkowej zwrócony został komisyi budżetowej.

Paryż 30 lipca. Senat uchwalił ustawę pożyczkową, tudzież inne projekta ustaw lokalnej wartości. Minister Rouher odczytał dekret zamykający sesyę prawodawczą, poczem zgromadzenie rozeszło się.

Paryż 30 lipca. *L'Etendard* mówi, że bliskie zamianowanie Laguèronniera posłem w Brukselli w miejsce hr. Comminges-Guitaud, jest niemal pewnem. Ten ostatni przeznaczony jest do Berna w miejsce margr. Banneville. *La Patrie* i *L'Etendard* zaprzeczają znów pogłosce o unii cłowej i militarnej między Francyą, Belgią i Holandyą.

Antwerpia 30 lipca. Tutejsza Rada miejska nie weźmie udziału w obchodzie odsłonięcia pomnika króla Leopolda I w niedzielę, i w odezwie w tym celu wydanej wyłuszczy powody tego postępku.

Madryt 29 lipca. Rząd nie przyjął dymisyi admirała Mendez Nuñez. Prawdopodobnie Fremy otrzyma przywilej na założenie banku kredytowego ziemskiego.

Madryt 30 lipca. Królowa wysłała deputowanego Logrono do Espartera, pytając go, czyby w danym razie nie przyjął naczelnictwa gabinetu. Espartero odmówił. Rząd mniema, że zamieszki rewolucyjne są nieuniknione; osobliwie oficerowie marynarki nie budzą zaufania. W Walencyi odkryto tajną drukarnię, z której wychodził dziennik *Estermine*. Czterech składaczy aresztowano i wywieziono na Fernando-Po.

Lizbona 30 lipca. Doniesienia ze źródła paragwajskiego mówią, że 6000 Brazylijczyków wysłanych dla rozpoznania stanowisk Lopeza, zniesionych zostało prawie ze szczętem przez Paragwajczyków. Sprzymierzeni sposobią się do opuszczenia Chaco z powodu wylewów, tudzież będąc tam wystawieni ciągle na ogień Paragwajczyków.

Belgrad 30 lipca. Dziś ogłoszony był uroczyście *berat* sułtański nadający inwestyturę księciu Milanowi. Wyprowadza on prawo dziedzictwa tronu ks. Milana naprzód z beratu roku 1830, który czyniąc zadosyć uchwałom narodu, potwierdził prawo dziedzictwa w rodzie Obrenowiczów, a powtóre z prawa pierworodztwa, którego następstwo tronu rozciąga się na uboczne odnogi dynastyi narodowej.— Urzędowe *Srbské Nowine* witają najprzyjaźniej ową zgodność między dworem zwierzchniczym a ludem serbskim i oczekują ztąd szczęśliwych na przyszłość następstw. Po odczytaniu beratu rejencya następującemi słowy przemówiła do wysłannika Porty: Niezapomniany książę Michał przyjmując berat cesarski upraszał posła, aby zapewnił Sułtana Jmci, że jak wytrwa stale w uczuciach swoich lojalności i przywiązania do zwierzchnika Serbii, tak również rządzić będzie jako książę bacznie przestrzegając utrzymania praw i instytucyj swojego narodu. Upraszamy Waszą Excelencyę, abyś był u Sułtana Jmci tłumaczem tych samych uczuć ze strony Jego Wysokości księcia Milana, który poczuwać się będzie do wierności tej dwojakiej tradycyi dynastyi Obrenowiczów i abyś zechciał wyrazić JCMci żywą naszą wdzięczność za łaskawe uwzględnienie uchwał ludu serbskiego. — Stan oblężenia zniesiony został w całym kraju, wyjąwszy miasta Belgradu, gdzie utrzymanym jest aż do dalszego postanowienia.

Wiedeń 31 lipca.

W sejmie węgierskim rozpoczęły się wczoraj rozprawy nad ustawą militarną. Szereg mów rozpoczął obecny przewodnik skrajnej lewicy Józef Madarasz mową pełną drażliwych i nieprzyjaznych wyrażeń. Cel jego nie tajny. Najsłabsza, jaka tylko być może unia personalna, a na tej podstawie zupełnie odrębna niezawisła armia węgierska, są jego programatem. Stronnictwo tej frakcyi nie szczyci się dzielnymi mówcami, a ci nie mogąc wszystkiego co myślą powiedzieć, muszą się ratować wybiegliwemi argumentami. Użył ich też Madarasz najlepszy z mówców skrajnej lewicy, lecz i on gdy chce być szczerym, prawi tak, iż przeciwnicy jego albo milczą albo uśmiechem przyjmują jego słowa; z góry też można powiedzieć, że wszystkie jego parlamentarne bitwy muszą być przegrane. Mówił półtorej godziny. Natomiast Perczel, który jako przełożony komisyi, miał obowiązek bronienia elaboratu jej, sprawił mową swoją wrażenie. Bronił on rządu, elaboratu 67miu i projektu ustawy militarnej, który daje Węgrom świetne w przyszłości stanowisko. Aby ułatwić przyjęcie projektu, Perczel nie ukrywał wad jego, ale nie daleko w nich zaszedł, przyznał bowiem tylko, że błąd formalny zachodzi w tem, iż armia węgierska nie jest w ustawie jako taka tytułowana. Nic to jednak nie znaczy, dodał mówca łagodząc, gdyż w ustawie ugodnej 67miu była mowa o armii węgierskiej, a przeto jedna ustawa da się drugą uzupełnić. Tyle już dziś jest pewnem, że stronnictwo Deaka w całości swojej głosować będzie za ustawą militarną. Lewica oświadczy się pewnie przeciw, zwłaszcza co do jednego punktu, jak to już zrobić postanowiła. Żąda ona bowiem zniesienia rezerwy i przenoszenia żołnierzy zaraz po trzechletniem wysłużeniu w linii, do landwery. To jedno wywoła zapasy parlamentarne.

Jeszcze, mimo półurzędowych z Wiednia zaprzeczeń, nieprzestają rozbierać po dziennikach kwestyi zbliżenia się Austryi do Prus, a jak twierdzi *International* londyński, zostający w służbie tulieryjskiej, ks. Gramont otrzymał polecenie, aby żądał od bar. Beusta formalnych wyjaśnień względem rozmów kanclerza austryackiego z posłem pruskim bar. Wertherem. Bar. Beust miał z tego powodu zażądać od hr. Bismarka wyznaczenia miejsca schadzki i czasu jej. Służy to tylza dowód niekoniecznie porozumienia się między Wiedniem a Berlinem, lecz że było blisko takiego porozumiewania się. Nota Usedoma, którą niewątpliwie Lamarmora z natchnienia Napoleona III wyjawił, rozbiła te rokowania.

Wczoraj już donieśliśmy o pogłoskach względem przeistoczenia konferencyi kul pękających na konferencyę rozbrojenia, a tej znowu na kongres pokoju, i że Prusy, które kierują ta sprawą, chcą użyć do poruszenia kongresu królowej Wiktoryi. *International* mówi, że królowa w podróży swojej do Niemiec, w którą bierze z sobą lorda Stanleya, traktować będzie kwestye kongresu w Ems z królem Pruskim, w Kissingen z Carem, a wiadomo, że ma także wstąpić do Paryża.

Jeżliby się sprawdziło, co donosi telegram madrycki, że królowa wezwała naczelnika progresistów Esparterę do złożenia nowego gabinetu, byłoby to nie tylko dowodem, że Gonzalez Bravo utrzymać się niemoże, ale co więcej, że i królowa obawia się o tron swój. Progresiści mieliby jej posłużyć za ostatnią ucieczkę. Pod ich rządem zapobieżonoby rewolucyi, którаby mogła wyjść ze stronnictwa unii liberalnej. Skoroby zaś Espartero ocalił jeszcze raz tron, jak to już dawniej zrobił, wtedy łatwo byłoby go się pozbyć, jak się go już pozbyto. Ale stary dyplomata niechce tym razem stać się narzędziem dworu. Zdaje się, że niebezpieczeństwo jest bliskie, gdyż ks. Montpensier lubo słucha królowej Izabelli, która mu zabroniła osiedlać się w Portugalii, i niewysiada na ląd w Lizbonie, wszelako nie odpływa do Anglii, a więc czeka.

Parowiec Lloyda przywiózł do Tryestu wiadomości z Konstantynopola i Aten z dnia 25 lipca. Donoszą one, że przybył do Stambułu W. Książę Aleksy Rosyjski na fregacie „Aleksander Newski“ i w towarzystwie posła rosyjskiego jenerała Ignatiewa złożył Sułtanowi wizytę, którą znów oddał mu Sułtan i zaprosił go na obiad. Jen. Ignatiew dał także wielki obiad i bal. Książę odpłynął 25 na Archipelag. Wicekról Egipski zabawi jeszcze miesiąc w Emirgiamie a potem wróci do Aleksandryi. Daud pasza wyjechał do Europy, a mianowicie przez Wiedeń do Gastein, Brukselli i Paryża.

W. Księżna Aleksandra (żona W. Księcia Konstantego a matka królowej greckiej) przybyła do do Aten.

Z Krety otrzymane przez Ateny wiadomości z 13go lipca, mówią o kilku drobnych potyczkach między powstańcami a Turkami.

Doniesienia z Indyj wschodnich nadeszłe do Tryestu przez Aleksandryą nic nowego niemieszczą, a niektóre są mylne lub przestarzałe, szczególniej te, które się tyczą Bochary. Wiadomo już zresztą o uznaniu przez emira Bochary zwierzchnictwa Rosyi i przyjęciu przezeń załogi rosyjskiej.

Kiedy ze źródeł paragwajskich głoszą o nowéj klęsce Brazylijczyków, jak o tem donoszą telegramem z Lizbony, wiadomości z Rio-Janeiro dochodzące do 9go b. m. mówią o nadejściu depeszy jenerała Caxias, donoszącéj o upadku twierdzy Humajaty. Wiadomość ta potrzebuje wszelako potwierdzenia; gdyby się sprawdziła, byłby to koniec wojny i panowania Lopeza. W Montevideo utworzony nowy gabinet, a jak słychać, nie sprzyja on koalicyi brazylijskiéj przeciw Paragwai. Przystęp do stolicy paragwajskiéj Assumpcion, strzeżony jest przez flotę brazylijską. Konsul Stanów Zjednoczonych w Paragwai, Wasp, w obawie następstw wojny, chciał wywieść rodzinę swoją z Assumpcion na parowcu swojego rządu, lecz flota brazylijska nie dopuściła parowca amerykańskiego, a natomiast kapitan brazylijski chciał na swoim statku wywieść rodzinę konsula. Z tego powodu poseł amerykański w Rio-Janeiro zagroził wzięciem paszportów, jeśliby nie wpuszczono do portu Assumpcion parowca jego rządu.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 1 sierpnia. Dzisiaj wylosowano następujące serye pożyczki loteryjnej z r. 1860:

24, 126, 184, 642, 667, 948, 1,180, 1,402, 1,529, 2,020, 2,695, 2,848, 3,571, 3,999, 4,370, 5,237, 6,703, 6,935, 7,907, 7,977, 8,010, 8,268, 8,470, 8,473, 8,732, 8,979, 9,026, 9,592, 9,731, 9,815, 9,828, 10,002, 10,086, 10,264, 10,635, 11,390, 11,480, 11,667, 11,776, 11,894, 12,060, 12,536, 13,266, 13,378, 13,461, 13,994, 14,119, 14,624, 15,295, 16,754, 17,424, 17,676, 18,525, 18,578, 18,646, 18,705, 18,713, 18,832, 19,328, 19,473.

Berlin 31 lipca, wieczór. Urzędowy pruski *Staats Anzeiger* potwierdza, że nota Usedoma z d. 17 czerwca 1866 r. do jenerała Lamarmory, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, nie miała upoważnienia ani potwierdzenia rządu pruskiego i dopiero w 10 dni później była w Berlinie znaną. Osnowa noty nie może przeto dawać pewnej podstawy dla ostatecznych wniosków o politycznych zamysłach rządu pruskiego.

Londyn 31 lipca. Na wiadomą interpelacyę Otwaya odpowiada lord Stanley w Izbie niższej, że według otrzymanych przez niego doniesień, pogłoska o projekcie przymierza między Francyą, Belgią i Holandyą jest bezzasadną. Mowa tronowa zamykająca parlament kładzie nacisk na to, że nie zachodzą żadne obawy wojny, i dodaje, że Anglia będzie w każdym razie wspierała utrzymanie pokoju. Mowa tronowa obiecuje rozwiązać wkrótce parlament.

Belgrad 31 lipca. Na cześć posłannika tureckiego dany był dzisiaj obiad dworski u księcia, na którym znajdowali się wszyscy najwyżsi dostojnicy i reprezentanci rządów zagranicznych.

Kursa. Wiedeń 1 sierp godzina 2 po połud. Metaliki 58·70. — Metaliki z kuponem majowym i listopadowym 59·—. — Pożyczka narodowa 63·10. — Losy z roku 1860 86·50. — Akcye banku 734.—Akcye kred. 214·10. — Londyn 113·25.— Srebro 111·25 — Dukat 5.40.

Paryż 31 lipca, wieczór. Renta 70·05.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Jako człowiek honoru, mam sobie za obowiązek wytoczyć sprawę moją przed sąd opinii publicznej.

Na majówce w Myślenicach nie dawszy żadnych z mej strony do tego powodów, obrażony zostałem przez p. A. Marka użyciem do mnie *najkarczemniejszych wyrazów*. Nie szukając odwetu w równem postępowaniu, postanowiłem dochodzić wyrządzonej mi zniewagi na drodze zwykłej ludziom honoru, i posłałem do p. A. Marka dwóch obywateli uproszonych, żądając zadosyćuczynienia.

P. M. oznajmił tym Panom, iż żadnej satysfakcyi innej dać nie może, ponieważ jest człowiekiem, który ni z chleba ani z soli, ale pracą doszedł do stanowiska (sic.), lecz przystaje na sąd honorowy. Poproszono go więc, aby wybrał ludzi zaufania z swej strony i przysłał ich w miejsce oznaczone, dla wspólnego porozumienia się z sędziami z mej strony wybranemi co do dnia zebrania się, oraz miejsca, w którem by rozpatrzenie, ocenienie i rozstrzygnienie sprawy ich sądowi powierzonej, nastąpić mogło. P. M. wszystko zaakceptował i pod słowem przyrzekł spełnić.

Ochłonąwszy jednakże, jak się zdaje, z pierwszego wrażenia, zastanowiwszy się i rozebrawszy, że konkluzya sądu, koniecznie niepomyślnie dla niego wypaść musi, nie dotrzymał słowa i nikogo na czas i miejsce umówione nie przysłał. W parę dni atoli po upłynionym terminie, sam się zgłosił z oznajmieniem, iż uznaje swój błąd i zdecydowany jest mnie przeprosić, na co po zrobieniu uwagi, że od razu można było sprawę w ten sposób zakończyć — zgodzono się. Przeproszenie miało być pisemne, a zredagowanie jego pozostawiono uczuciu i uznaniu p. M.

Jakoż p. M. przysłał w kilka dni owo niby przeproszenie, które tu w dosłownem brzmieniu załączam, a które, jak każdy przyzna, za nową obrazę poczytaćby przyszło, gdyby ze strony człowieka, który tylekrotnie dowiódł, że najelementarniejszych pojęć o zasadach honoru nie posiada, cokolwiek jeszcze obrażać mogło.

Oto treść owego dokumentu: „Do WW. Panów I. M. i Z. S. w miejscu. W sprawie między W. Józefem Witoldem z Żelech Żelechowskim a mną, o wzajemne obrazy honoru wytoczonej, mam zaszczyt złożyć niniejsze na ręce WW. Panów, jako pośredników oświadczenie, że:

1. Co się tyczy obrazy przezemnie Wmu Józefowi Witoldowi Żelechowskiemu w Myślenicach na majówce wyrządzonej, ja z mej strony obrazę tę uznaję i takową obecnie odwołuje; — zaś
2. Co się tyczy obrazy przez rzeczonego pana Józefa Witolda Żelechowskiego mnie na temże miejscu i przy tejże sposobności wyrządzonej, ja takowej, przez wzgląd na znaną mi burzliwość charakteru W. Przeciwnika, dochodzić nie chcę i nie będę.

Oświadczenie to raczcie Panowie przyjąć łaskawie do wiadomości wraz z szczerem podziękowaniem z mej strony za podjęte w tej sprawie trudy — i chciejcie o takowem zawiadomić mego Wgo Przeciwnika.

Kraków dnia 2 Lipca 1868.

Dr. A. Marek, m. p.“

Rzecz tę całą po prostu a wiernie opowiedzianą, podaję do publicznej wiadomości; raz dla tego, aby się odwołać do opinii publicznej, bo opinia ludzi uczciwych i honorowych w sprawie tej wątpliwą być nie może; a powtóre dla tego, aby mi ktoś, w skutek bądź to niedokładnej świadomości faktów, bądź to złej woli, nie zarzucił kiedykolwiek, że wyrządzoną mi obrazę puściłem płazem, nie wyczerpnąwszy wszelkich środków, do jakich w takim razie uczciwemu człowiekowi uciec się wolno. (1369)

Myślenice dnia 30 Lipca 1868.

Józef Witold Żelechowski.

Podziękowanie.

Już od kilku lat istnieje na Kazimierzu Stowarzyszenie dam niosących pomoc ubogim położnicom wyznania mojżeszowego. Dzięki spiesznej pomocy i znakomitej radzie lekarskiej, jakiej Wielmożny *Dr. Madurowicz*, Profesor akuszeryi przy Uniwersytecie Jagiellońskim na każde zawołanie z wielką gorliwością i większą bezinteresownością udzielał, czynności stowarzyszenia połączone były z błogimi skutkami. Przełożona przeto stowarzyszenia tego spełnia niniejszém miły obowiązek, składając mężowi około stowarzyszenia tak wielce zasłużonemu najczulsze podziękowanie.

Szlachetny Mężu! Ubliżam może podziwienia godnej skromności Twojej, która zwykła szukać wynagrodzenia czynów Twych szlachetnych w czynach samych; przecie czuję się obowiązaną, stać się chociaż niewymownym rzecznikiem uczuć nieograniczonej wdzięczności, jakie dla ciebie płoną w sercach ocalonych przez Ciebie matek. Życie tych jako też ich ich dziatek będzie jedną nieustanną modlitwą do Boga, by Cię przez długie lata zachował w zdrowiu i szczęściu dla pociechy chorych i chluby miasta naszego.

Racz oprócz tego przyjąć zapewnienie najgłębszego szacunku i wysokiego poważania od

(1367) przełożonej Stowarzyszenia:
Golde Birnbaum.

Ogłoszenie licytacyi.

Nr. 11533.

Magistrat król. głównego miasta Krakowa podaje do powszechnéj wiadomości, iż celem dostawy opału dla biur Magistratu i urzędów jego pomocniczych, tudzież dla szkół św. Floryana i św. Szczepana na rok 1869 w ilości od 3 do 4 tysięcy cetnarów węgla kamiennego i 50 — 60 sągów drzewa sosnowego łupkowego odbędzie się w dniu 19 Sierpnia 1868 r. w gmachu Magistratu w biórze Departamentu o godzinie 12 w południe w drodze piśmiennych offert publiczna licytacya.

Wadyum wynosi na dostawę węgli 100 złr. na dostawę drzewa 50 złr. w. austr.

Warunki licytacyi mogą być przejrzane w biórze Departamentu I offerenci winni w swych deklaracyach podać nazwę Kopalni, z której węgli dostarczać będą. (1357)

Kraków, dnia 10 Lipca 1868 r.

Ktoby-kolwiek był w posiadaniu Obligów Indemnizacyjnych Wsi **Krzeczowic** i **Bóbrka** w Powiecie Przeworskim, niech raczy łaskawie donieść o tem jak najspieszniej pocztą pod adresem: Do właściciela **Krzeczowic**, poczta **Przeworsk.**

Wielkiem to będzie dobrodziejstwem dla właściciela, obowięzującego się z wszelką korzyścią posiadającego też Obligacye, od niego nabyć. (1368-1-3)

Młody człowiek znający się na gospodarstwie, znajdzie bardzo dobre pomieszczenie.

Wiadomość w Handlu ***J. Federowicza.*** (1362-1-3)

Wezwanie do przedpłaty na nową liberalną gazetę polską:

Nowiny śląskie.

Tygodnik polityczny dla zachowania interesów ojczyzny.

Przedpłata wynosi:
ćwierćrocznie na miejscu 80 kr., z przesyłką pocztową 1 złr.
Listy i pieniądze franko:
Do ekspedycyi „Nowin śląskich“ w Cieszynie.

Dyrekcya Fabryki

PORTLAND CEMENTU
w Grodźcu,

stacya Dąbrowa górnicza w Królestwie Polskiem,

oznajmia niniejszem, iż ukończywszy powiększenie swoich Zakładów, jest w możności **cenę** swego Portland Cementu **zniżyć** — a powierzywszy Ajencyę tegoż na całe Państwo Austryackie panu **Tadeuszowi Tarasiewiczowi** w Krakowie, uprasza znosić się wprost z tym Domem.

Dyrekcya.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, zwracam uwagę Szanownej Publiczności, że **Cement Grodziecki** przewyższa w dobroci nawet angielski, a wszystkie pruskie fabrykaty tego produktu, są do używania przy kolejach, jak, t. j. Północnej (Nordbahn), Galicyjskiej, Brodzkiej i Czerniowieckiej i t. d. przedsiębiorcom wprost zakazane, przeto przystępna teraz **cena** Grodzieckiego Cementu, jako krajowego wyrobu, da powód znacznego odbytu z korzyścią dla budujących.

Odbiorcy najmniej 10 beczek, otrzymają stósowny rabat.

Tadeusz Tarasiewicz
w Krakowie, w Rynku głównym, róg ulicy Ś. Jana.

(1338-2-3)T

Handel zboża

pod firmą:

Lebel Landau

w Krakowie,

zawiadamia Szanowną Publiczność, że jak w ubiegłych latach, tak i w roku bieżącym sprowadza **Pszenicę** prawdziwą Banatkę, i takowej po cenach umiarkowanych dostarcza. Ktoby życzył sobie takową do siewu nabyć, zechce się do powyż wymienionego Handlu zgłosić. (1364-1-6)T

Odkrycie

zrobione stanowiące epokę: prawo natury **porostu włosów** jest docieczone. Pan **Karol Mally w Wiedniu**, znany jako pilny badacz życia włosów, wynalazł tak zwany Ewalinowy środek

porostu włosów i brody,

któremu jeszcze żaden inszy kosmetyk w skuteczności nie wyrównał.

Częste używanie Ewalinowej Pomady na włosy, sprawia cudowne skutki, gdyż nietylko, że się zapobiegnie **wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu** natychmiast ustaje, ale na łysych miejscach powstaje nowy włos, tak jak **Ewalinowa Essencya** na **brodę** u 17-letnich młodzieńców silną pełną brodę wywołuje.

Gdy pan Mally jedynie w interesie swych bliźnich bezprzestanne badanie na tym polu

Uprasza się każdego, aby c. k. uprzywilejowanych **Ewalinowych wyrobów** nie brał za insze kosmetyki.

Mallego Ewalinowa Pomada na włosy po 1 złr. 50 cent. Essencya Ewalinowa na porost brody po 2 złr. 50 cent., są do nabycia w KRAKOWIE u pp. ***Józefa Jahna*** i ***Leona Feintucha*** — we Lwowie u aptekarzy pp. ***A. Berlinera***, ***P. Mikolasza*** i ***S. Ruckera***, tudzież we wszystkich rozgłośnych aptekach i domach handlowych Europy. – Pod adresem: „***Charles Mally*** in Wien, Wieden Paniglgasse Nr 7,“ będą polecenia na poczdyncze słoiki za gotówkę lub zaliczkę po tową szybko wypełniane. (828-13-)T

Spółka pierwszego **paryskiego**

BAZARU

dla Austryi w Wiedniu

ma zaszczyt zawiadomić szanownych galicyjskich odbiorców, że na porę wiosenną znowu nadeszły przesyłki następujących artykułów, które po zdumiewających tanich, w skutek ogromnego odbioru zniżonych cenach, za pobraniem należytości rozsyła:

Parasolki lyońskie fularowe złr. 2·20, 2·35, 2·80, 3, 4 — tuflowe i gradenaplowe złr. 3·50, 4, 4·50, 5.— Tanie gatunki są ze stalowym szkieletem bronzowym. Parasolki wełniane ct. 80, złr. 1, 1·20.

Chustki damskie Lamaire, jedwabne, najnowsze w Paryżu, 1 szt. c. 90 i 1·20.

Paryskie rękawiczki glancowne damskie i mezkie, na 1 lub 2 guziczki cnt. 65 — stębnowane 75 ct.

Najmodniejsze kapelusze pilśniowe mezkie, pół-cylindrowe w jasnych kolorach modnych, złr. 3·80, 4·20, 4·80, 5, 5·70.

Lekkie najwytworniejsze kapelusze aksamitne, po złr. 3·50, 4·50.

Stębnowane lekkie kapelusze jedwabne, które można w kieszeń schować, nie szkodząc wcale ich formie, 1 sztuka złr. 3·50, 3·80, 4.

Modne obrączki do włosów dla dam czarne, ct. 10, 25, 50, 65, 75,-- z podobizny złotej, ct. 80, złr. 1, 1·50.

Brosze najnowsze paryskie, ct. 10, 20, 30, 40, 50, 60 do 1 złr.

Kulczyki po tej samej sumie.

Łańcuszki do zegarka najnowszego kształtu, za które zaręczamy, że nie odmienią się w kolorze:

Pozłacane krótkie łańcuszki po ct. 25, 40, 80 90, złr. 1·20, 2, 3.

Okwaszane po złr. 1, 1·20, 1·50, 1·80, 2, 3.

Uprasza się adresować: (841-9-)T

„An den ***Ersten Pariser Bazar*** für Oesterreich in Wien, verlängerte Kärnthnerstrasse Nr. 51, im Palais Ritter v. Todesco vis-à-vis der Oper.

Teatr Bergheera

z zjawiskami duchów i straszydeł, na placu Wszystkich Swiętych

Dziś przedstawienie o $7\frac{1}{2}$ wieczór, w Sobotę i w Niedzielę będą dawane po dwa przedstawienia.

Początek pierwszego o 5. drugiego o $7\frac{1}{2}$. (1366.1-2)

Najnowsze i najpraktyczniejsze

TUTKI na PAPIEROSY.

Za pół godziny sto sztuk papierosów można samemu zrobić, za pomocą prostego nasypywania tytoniu do przyrządzonych i ułożonych obok siebie stu Tutek razem z musztuczkami.

Jest to wynalazek zupełnie nowy, nadzwyczaj praktyczny i tani.

Cena jednej paczki czyli 100 sztuk z najcieńszej białej bibułki . . . . 18 c.
1 paczka czyli 100 sztuk z najcieńszej kukurudzowej bibułki . . . . . . 20 c.

Biorącym 1.000 sztuk odstępuje się stosowny rabat.

NB. Szczególniej zaleca się niniejsze Tutki do dalszego rozpowszechnienia Trafikom, Handlom galanteryjnym itp. za odstąpieniem znacznego rabatu.

Główny Skład w Handlu pod firmą: ***Jan Bartl*** w Krakowie, w Rynku głównym pod L. 14, przy rogu ulicy Brackiej. (1353-1-10) T

A. Petschka Kantor interesów giełdowych
w Wiedniu, Strauchgasse N. 3,
naprzeciwko giełdy,

poleca się do załatwienia wszelkich interesów giełdowych, jako to: kupna, sprzedaży, interesów premiowych i t. p., pod bardzo taniemi, dla każdego przystępnemi warunkami. Kantor ten nastręcza sposobność osobom nieuczęszczającym na giełdę, udziału w operacyach tejże za stosunkowo małą wkładkę i wypełnia wszelkie dane mu polecenia szybko i rzetelnie za bardzo małą prowizyę, która razem wziąwszy, czyni tylko 2 złr. za 5.000 złr. nominalnych.

Programy na żądanie bezpłatnie i franko.

Kantor kupuje i sprzedaje wszystkie giełdowe papiery rządowe i prywatne krajowe i zagraniczne po dziennym kursie.

Tamże można tanio nabyć Losów na wypłatę ratami.

(1199-9 12) **A. Petschka kantor interesów giełdowych.**
w WIEDNIU, Strauchgasse N. 3 **naprzeciw giełdy.**

BADEN pod Wiedniem.

Od dawna słynne źródła siarczane 24 do 30° R. przewyższają najsławniejsze źródła siarczane w ilości zawartej w sobie siarki.

Pora kąpielowa najrozkoszniejsza, Muzyka w parku trzy razy na dzień — codzienne przedstawienia w **arenie lub teatrze miastowym — uroczystości w parku, reuniony, zabawy.**

Wygodne mieszkania prywatne i w Oberżach w wielkim wyborze. Godzina **jazdy koleją** do **Wiednia. — Stacya telegraficzna.** Liczne **sposobności** do wycieczek w prześliczne okolice.

(1327-2-3) ***Komitet kuracyjny.***

Une Française, possidant le brevet d'institutrice et pouvant enseigner le commencement de la musique et de l'anglais, désirerait se placer dans une maison particulière comme gouvernante, ou demoiselle de compagnie Elle est depuis un an dans le pays, et peut fournir les meilleures références.— S'adresser à Cracovie au bureau du „Czas,“ sous les initiales ***A. S.*** (1355-1-3)T

Une gouvernante française, née et élevée à Paris, agée de 30 ans, 2 ans en Gallicie, désire contracter un nouvel engagement dans une bonne famille.

S'adresser à M. ***A. V. P.*** Sambor, poste restante. (1315-1-2)

Do Wiednia i do Zurichu
(w Szwajcaryi)

Odejdzie ze Lwowa pociąg towarzyski d. **11. Sierpnia o godzinie 5. popołudniu.**

Osoby życzące sobie brać udział w tej podróży, raczą wcześnie zgłosić się po bilety, które począwszy od 1. sierpnia, wydawane będą — od godziny 8 do 12 rano — przez dni 8, w **Administracyi Dzien. Lwowskiego** — przy placu katedralnym pod L. 29. | 30.

Osoby z prowincyi, raczą przesyłać należytość poniżej wyrażoną, a otrzymają bilety, za okazaniem których wydane im będą przy kasie na stacyach od Lwowa do Krakowa, karty jazdy do Wiednia; zkąd karty do dalszej podróży otrzymają. — Dla dzieci ta sama cena biletów.

W Krakowie zapisywać się można i bilety nabywać u kasyera na kolei.

Bilety służą na 4 tygodnie.

Cena jazdy ze Lwowa do Wiednia i napowrót:

	III. kl.	II. kl.
Ze stacyi, Lwów, Przeworsk, Jarosław	22 złr.	33 złr.
„ dto Rzeszów, Dębica, Tarnów, Bochnia. .	16 „	22 „
„ dto Kraków, Krzeszowice, Oświęcim . . .	11 „	17 „

Cena jazdy z Wiednia do Raperswyl dotąd nie ustanowiona, z powodu braku decyzyi dyrekcyi kolei bawarskiej.

Na kolejach i jeziorach szwajcarskich zniżone zostały ceny do połowy. (1354-1-3)T

Panu J. G. Popp, praktycznemu lekarzowi zębów w Wiedniu Stadt Bognergasse Nr 2.

Odnośnie do mojego ostatniego listu, muszę się ze skruchą obwinić. Uwiedziony taniością przedstawionych mi podobizn Pańskiej Anatherinowej wody do ust i twierdzeniem niektórych aptekarzy że mogą wyrabiać Anatherinową wodę do ust zupełnie równą prawdziwéj, dałem się namówić, tem bardziej, że Panskiej wody Anatherinowej już mi brakło, do zrobienia użytku z tego fabrykatu. Nie tylko że wyroby te nie miały żadnych leczących skutków lecz pogorszyły jeszcze stan chorobliwy, a zupełną ulgę dopiero znalazłem używając napowrót pańskiej *niezrównanej Anatherinowej wody do ust.* *) Także poznałem wyborną skuteczność pańskiej Anatherinowej Pasty zębowéj.

Wdzięczny piszę się z wysokim szacunkiem. (46-2-4)T

Drohobycz dnia 29 Lipca 1867.

Józef Zawadzki.

*) Mają na Składzie w KRAKOWIE: p. *Górecki*, p. *J. Jahn*, p. *L. Feintuch*, p. *J. Bartl*, p. *Siedlecki* apt., p. *Ernest Stockmar* apt., p. Dr *Sawiczewski* apt. i p. Dr *Karzycki* apt. i p. *W. Redyk* apt.

Kurs papierów i pieniędzy.

	żądają	płacą
Kraków 1 sierpn.		
Sreb. pol. st. za 100 złr.	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. z kup.	78	76
Banknoty pol. 100 złr.	440	432
Ruble ros. za 100 rsr.	155½	152½
Talary prs. za 100 tal.	170	167½
Bankn. pr. za 150 złr.	88¼	87¼
Srebro nowe austr. .	113¼	111
Dukat ważny . . .	5 48	5 32
Napoleon d'or . . .	9 20	9 —
Półimperyały rosyjs.	9 40	9 25
Listy galic. nowe z k.	75¼	73¼
„ „ stare „	78¼	77¼
Oblig. indem. „	68¼	67
Ak. k. g. bez k. i dyw.	212	208
„ L. Cz. z całą wpł.	188	184¼
Listy banku hipot.	88	87
Wiedeń 31 lipca.		
5% Metaliki na w. a.	56 10	55 90
„ Pożyczka narod.	63 30	63 20
„ Metaliki na m. k.	59 10	58 90
„ Obl. ind. niż. Aust.	86 25	86 --
„ „ czeskie.	92 50	92 —
„ „ węgiersk.	77 25	76 75
„ „ chor. i b.	77 —	76 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	67 25	66 75
„ „ bukow.	67 —	66 50
„ „ „ siedmg.	71 —	70 50
Pożyczka głod. gal.	100 75	100 25
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	93 40	93 20
4½ Galicyjskie . .	74 50	74 —
5½ Węgiersk. los.	93 75	92 25
5% Boden Cr. austr.	100 75	100 25
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	171 —	170 50
„ „ „ 1854	79 50	78 75
„ „ „ 1860	96 50	95 25
„ „ „ 1864	98 20	98 —
„ Como-Rente .	24 50	24 —
„ Kredytowe .	137 25	137 —
„ żegl. par. na D.	95 25	94 75
„ Ks. Esterhazy	— —	172 --
„ Księcia Salm.	39 50	38 50
„ „ Palfy.	36 50	36 50
„ ks. Klary . .	35 —	33 -
„ hr. St. Genois	33 50	32 50
„ miasta Budy	34 —	33 —
„ ks. Windischg.	21 —	20 —
„ hr. Waldstein.	22 50	21 50
„ hr. Keglevich.	16 —	15 50
„ Rudolfa . .	15 25	14 75

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	736	735
Zakładu kredytow.	215 70	215 50
Żeglugi par. na Dunaju	543 —	541 —
Kolei półn. Ferdynan.	1875	1870
„ rządowej fr.-a.	252 60	252 40
„ zachodniej c. El.	166 —	165 50
„ Pardubickiej .	152 50	152 25
„ południowej .	182 30	182 10
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	145 25	144 75
„ Galicyjskiej .	210 50	210 --
„ Czerniow. . .	186 —	186 50
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za		
— — — 100 fl. k. m.	101 75	101 25
„ (sr. pr.) 100 fl. w. a.	85 —	84 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	83 25	83 —
Kol. Rząd. St. 500 fr.	120 —	119 50
„ „ Emis 1867 „	118 —	117 50
Kol. połud. St. 500 fr.	97 25	97 —
„ Bony 6% 1875-1876.	210 —	209 50
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	89 25	89 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	88 50	87 50
„ w sreb. 5% „ „ „	100 50	100 —
Kol. Głog. za 100 fl k m.	75 —	74 —
Kol. zachod. Czes. za		
300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	84 50	84 --
Kol. połud-pół-niem:		
— 5% — za 100 fl.	79 50	78 50
— — w srebrze „	87 50	87 --

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a		
w srebrze 5% za 100	94 75	94 25
Kol. Gal. K. L. Emis. II	89 --	88 50
Kol. Lw. Cz. po 300 fl.		
-- (w sr. 5% za fl. 100.)	76 75	76 50
„ „ „ Emisya 1867.	81 75	81 25
ks. Rudolfa po 300 fl.		
-- (w sr. 5% za fl. 100	81 75	81 25
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	81 50	81 —
„ półn. czes. po 300 fl.		
a. w. w sr. po 5% za 100 „	90 —	89 —
Tow. Żegl. par. na Du:		
— — za fl. 100 m. k.	94 —	93 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	86 —	— —
Kol. Czes. po 300 fl.		
— (w sr. 5% za 100 fl.)	95 —	94 —
Waluty.		
Cesars. korony . . .	— --	15 75
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	5 40	5 39
Złoto *al marco* . .	5 37	5 35
Napoleondory . . .	9 7	9 6
Fryderyki	9 48	9 43
Luidory (niemieckie)	9 30	9 25
Suweryny angielskie	11 40	11 35
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	111 50	111 25
Srebro, kupony . .	111 65	111 35
Talary związkowe .	— —	— —

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas. .	1 67½	1 67
Lwów 30 lipca.		
Dukat holenderski .	5 41	5 37
„ cesarski . . .	5 46	5 41
Półimperyał rosyjski	9 41	9 34
Rubel srebr. rosyjski	1 76	1 72
„ pap. „	1 54½	1 53½
Talar pruski	1 69	1 68
Listy gal. b. kup. w. a.	74 60	74 10
„ „ m. k.	78 30	77 80
Listy zast. banku hip.	88 —	87 50
Obligi indem. b. kup.	67 30	66 80
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	210 75	209 75
„ „ lwow.-czer.	184 50	183 50
Akcye banku hip. gal.	71 50	— --
Warsz. 30 lipca.		
Listy zast. 1 ser. rub.	83 58	83 33
„ „ 2 ser. „	77 58	77 25
„ kupon „	— —	— 42⅔
Listy likwidac. „	67 83	67 50
kupon „	— —	— 66⅔
Pożyczka r. 1865 „	132 —	131 25
„ r. 1866 „	132 50	131 75
Kolej warsz. wied. „	67 50	— —
„ warsz. byd. „	60 40	60 —
„ warsz. teresp.	90 —	88 —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca b. r.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu – do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór,
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór.—z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera*

Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*